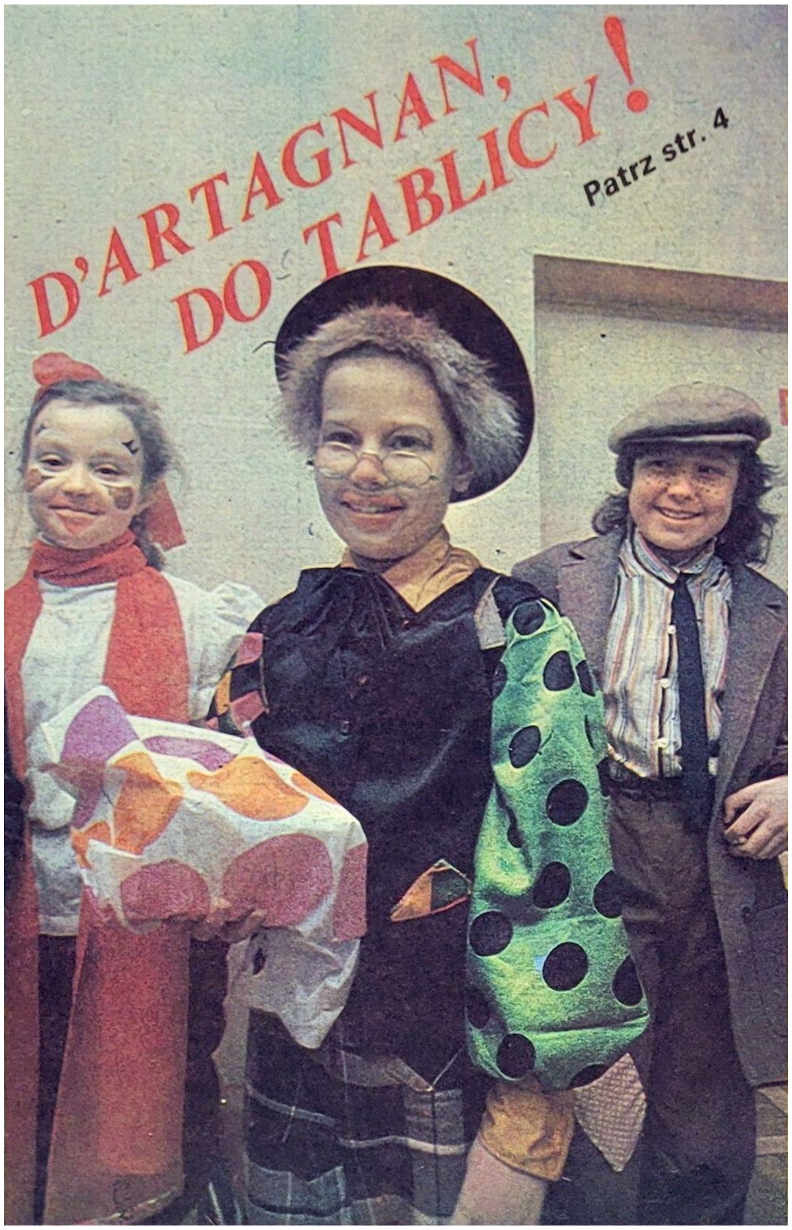


Fot. **Marek Szymański**

SOBOTA
Nr 48 85-04-20 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

BEZBARWNY KALEJDOSKOP

TARGI KRAJOWE „WIOSNA'85"

W marcu tego roku przywołano z powrotem do życia, po kilku latach niebytu, krajowe targi wiosenne. W okresie największego kryzysu rzeczywiście nie miało sensu organizowanie tej imprezy, bo przy realnej groźbie pustych półek zatrwożeni handlowcy dosłownie rzucali się na każdy towar, nawet ten o wątpliwej, mówiąc delikatnie, jakości. Dzisiaj, kiedy zaopatrzenie jest już nieco lepsze, targi dają możliwość konfrontacji pomiędzy producentami, oraz choć jeszcze niewielkiej, to jednak konkurencji.

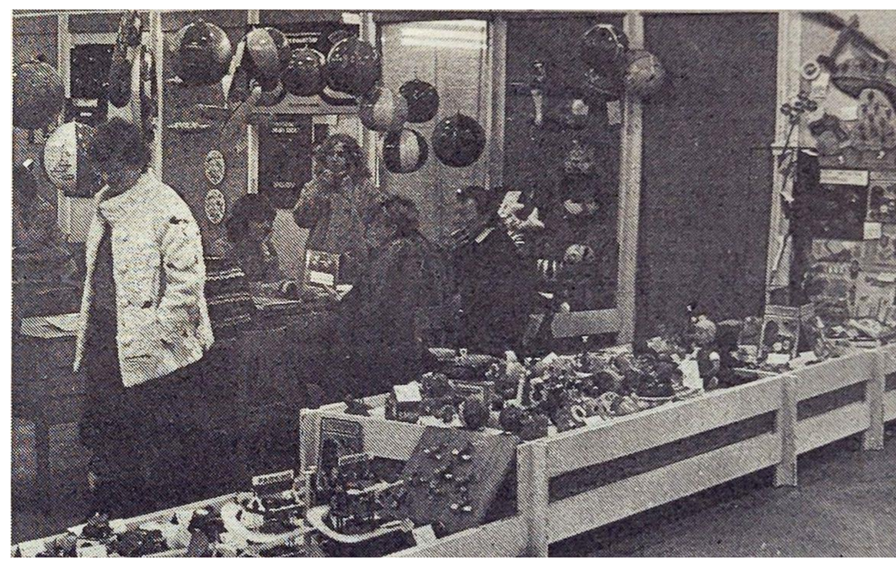
Jeżeli oglądać targową ekspozycję jako wizytówkę gospodarki narodowej podnoszącej się z kryzysowego załamania, to można by odnieść wrażenie, że żyjemy w Rzeczypospolitej spółdzielczo-rzemieślniczej. Oczywiście jest to złudzenie wywołane tym, że bardzo wiele firm i zakładów po prostu w ogóle do Poznania nie przyjechało. Efektem wyraźnej dominacji małych specjalizacją czy paroma jeszcze innymi „cjami". Takie dyrygowanie drobną wytwórczością już się nam kilkakrotnie odbiło bolesną czkawką. Natomiast jakość produkcji i jej trafność najlepiej sprawdza się na rynku, oczywiście pod warunkiem na tyle dużej produkcji, aby można było sobie pozwolić na eliminację towarów gorszych jakościowo.

częściej komentowali się pierwszym rozmówcą, który zaoferował towar, bądź trzymali się utartych ścieżek i znanych im od dawna firm.

Niestety, nie miałem tak łatwego życia. Postanowiłem bowiem zorientować się, na ile uwzględniani jesteście jako potencjalni klienci. W szczególności interesowały mnie te propozycje wytwórców, które mogą służyć Wam do zabawy, najlepiej do takiej, która jednocześnie uczy i rozwija. I właśnie refleksja zrodzona podczas tych poszukiwań posłużyła za tytuł niniejszych rozważań.

CO DLA NASTOLATKÓW

Na targach jest kolorowo, to fakt Dużo wyrobów z tworzyw sztucznych, większość w żywych, jasnych kolo-



Dla przedszkolnej dziatwy to raj, a co dla Was? **Fot. CAF**

i średnich wytwórców było to, że ich ofertę można w skrócie opisać jako „chleb, mydło i powidło" lub po prostu „groch z kapustą". Spółdzielnia w Oławie proponowała między innymi takie oto wyroby: znaczki rejestracyjne dla psów, klatki na kanarki, części zamienne do maszyn górniczych, zatyczki do uli, palec sprężysty PZK-7 (ki czort?), sztuczne kwiaty, grzebienie z regulowanymi zębami (no, no!),znicze nagrobkowe, kapcie, miotły brzozowe... jak widzicie, sporo tego, różnorodność przyprawić może o ból głowy, a do końca katalogu jeszcze daleko, daleko.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że jestem za uporządkowaniem tego bałaganu, za centralizacją, komasacją,

Olbrzymia różnorodność targowej oferty w tej formie, w jakiej została zaprezentowana, utrudniała jednak, jak sądzę, poruszanie się zwiedzającym, a przede wszystkim handlowcom. Aby na przykład wyrobić sobie zdanie o wszystkich zaprezentowanych w Poznaniu wyrobach jakiejkolwiek branży, trzeba było przedreptać prawie wszystkie stoiska w większości pawilonów i pracowicie wyławiać z bezliku wystawianych wzorów właśnie te, o które nam chodziło. Mam duże wątpliwości, czy wszyscy wysłańcy Merkurego tak postępowali. Z moich obserwacji wynika, że naj-

rach. Do tego dochodzą coraz ładniejsze i efektowniejsze opakowania. Coraz częściej stosowane są takie chwyty reklamowe jak na przykład wyświetlanie na małych telewizorkach kolorowych programów mini-komputerowych zachwalających poszczególnych producentów. Jest to na tyle nowa i atrakcyjna forma reklamy, że często wywoływała większe zainteresowanie zwiedzeiących niż sam oferowany wyrób. A przy tym wszystkim było jednak szaro i nudno. Brakowało nowych idei, pomysłów, śmiałych, zaskakują-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Wojna trojańska nie była mitem...

(PAP). Prof. Calvin Watkins z uniwersytetu harvardzkiego twierdzi, że wojna trojańska, o której pisał Homer, nie jest mitem, lecz prawdziwym wydarzeniem historycznym. Watkins oświadczył, że w trakcie badania dokumentów z XIII wieku p.n.e. zdołał znaleźć kilka wierszy wspominających o mieście, które żyjący kilka wieków później Homer nazwał Troją. Znaleziony przez naukowca tekst stanowi część starotrojańskiego eposu. Jest on zaskakująco podobny do pierwszych zdań Homerowskiej „Iliady". Odkrycie prof. Watkinsa zostało przyjęte z ogromnym zainteresowaniem przez wielu lingwistów, archeologów i specjalistów w dziedzinie historii starożytnej.

WIDELCEM CZY PAŁECZKĄ?

*(**„Septemwrijcze"**). Japońskie dzieci już nie umieją jeść ryżu pałeczkami i sprawia im to wiele trudności. Wolą posługiwać się nożem i widelcem. Aby zahamować „ekspansję" europejskich sztućców, a także dla dochowania wierności tradycji, w japońskich sklepach pojawiły się ostatnio pałeczki z zaznaczonymi miejscami, gdzie je uchwycić i którymi palcami. Do kompletu dołączona jest także obrazkowa instrukcja, jak się nimi posługiwać.*

*Czy jednak młodzi Japończycy przekonają się dzięki temu do pałeczek...? (**jz**)*



„SZKOŁA PRZYJAŹNI"

(CAF) Od 10 lat działa w Stassfurcie k. Magdeburga (NRD) „Szkoła Przyjaźni", w której wiedzę techniczną zdobywa młodzież z krajów rozwijających się Afryki i Azji. Po ukończeniu nauki, absolwenci tej szkoły zasilą kadrę techniczną w swoich rodzinnych krajach.

Ten młody Mozambijczyk uczy się obsługiwać wiertarkę

WYCIERACZKI DO „KAPUŚNIACZKU"

JAPONIA (PAI). Japońscy kierowcy me będą się wkrótce musieli obawiać największej nawet ulewy. Koncern Nissan wprowadza w niektórych typach swoich samochodów pierwsze na świecie wycieraczki przedniej szyby, które automatycznie dostosowywać będą swoją szybkość do intensywności deszczu. Specjalne czujniki zainstalowane są na masce silnika. Gdy woda deszczowa styka się z czujnikiem, ten przekazuje odpowiedni sygnał elektryczny do wzmacniacza, który, steruje szybkością wycieraczek. Zestaw czujnika i wzmacniacza oraz niezbędnych połączeń elektrycznych sprzedawany będzie także oddzielnie. Początkowo w handlu znajdą się tylko systemy pasujące do samochodów Nissan, z czasem koncern wytwarzać będzie urządzenia, które zainstalować będzie można również w wozach firm konkurencyjnych.

ZABANDAŻOWANY MOST

(PAI). Brytyjskie Laboratorium Badawcze Dróg i Transportu opracowało nową metodę ochrony mostów przed korozją. Zamiast stosować konwencjonalne malowanie farbami ochronnymi zaproponowano owijanie folią polietylenową części mostów, narażonych na największe nawilgocenie. Trwałość powłok polietylenowych ocenia się na 30 lat.

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji ph.: INNY?

BOISZ SIĘ ZNALEŹĆ SAMĄ SIEBIE...

Do napisania tego listu skłoniła mnie korespondencja „Niezdarnej Dzikuski" (15 nr „ŚM" Klub Nastolatków). Byłem w bardziej skomplikowanej sytuacji i chciałbym pomóc „Dzikusce". Na podstawie tego co napisała można sądzić, że jest inteligentną dziewczyną i ze strachu przed ośmieszeniem nie przebywa w otoczeniu, w którym chciałaby być.

Myślę, że jest na to tylko jeden sposób: walczyć ze sobą. Ja przebywałem samotnie przez dwa lata: bez przyjaciół, kolegów, a nawet bez dobrych znajomych. Nie jest to wyssane z palca. Moją samotność spowodowało to, że nie potrafiłem odezwać się na żaden temat. Byłem dla wszystkich błaznem. Zamknąłem się w sobie i nie chciałem nikogo znać. Doszły do tego kłopoty rodzinne i wiele innych problemów, z którymi walczę do dziś.

Zastanawiałem się czy młode życie warto spędzać w samotności. Po dwóch latach zacząłem walkę. Postanowiłem poszukać sobie lepszego towarzystwa niż to, które mnie wyśmiało i upodliło. Teraz wiele osób mnie szanuje, wiele czuje do mnie dużą sympatię.

„Dzikusko", spróbuj tak jak ja uwierzyć w siebie. Postanów sobie coś i upieraj się przy tym. Z początku będzie Ci szło trudno, później będzie łatwiej. Nie wolno Ci się poddać nieśmiałości. Walcz z nią, spróbuj, a zobaczysz, że warto.

W życiu każdego człowieka jest miejsce na smutki, radości i cierpienia. To wszystko trzeba przejść. Rozejrzyj się dookoła — zobaczysz, że bardzo wiele osób zwraca na Ciebie uwagę. Nie możesz być przecież sama ze sobą. Ludzie tacy jak Ty są naprawdę wartościowi. To, że napisałaś ten list, świadczy, iż nie jesteś aż tak bardzo nieśmiała. Piszesz, że oddałabyś wszystko, żeby tylko być normalną dziewczyną. Właśnie jesteś normalną dziewczyną, ale jedyną w swoim rodzaju. Spróbuj przekonać samą siebie, że jesteś śmiała. Wiem, że przyjdzie Ci to z trudem — ale spróbuj. Naprawdę warto.

Piszesz, że masz wymyślonego chłopca — przyjaciela. Po co Ci wymyślony, kiedy możesz mieć prawdziwego. Chciałbym z Tobą korespondować (jeśli się zgadzasz, napisz do Klubu Nastolatków). Dlatego, że jesteś rzadko spotykanym człowiekiem, który boi się znaleźć samego siebie. Chciałbym Ci pomóc. Mnie nikt nie pomógł, dlatego ja chciałbym pomóc Tobie, żeby Ci przyszło łatwiej pokochać „swojego wroga". Myślę, że przemyślisz wszystko co napisałem i zastanowisz się nad sobą. Wierzę w Ciebie i trzymam za Ciebie kciuki.

Krzysztof

Z DZIEWCZYNAMI NIE MOGĘ SIĘ DOGADAĆ

Mam 16 lat i chyba straconą młodość. Gdy czytam listy samotnych a zarazem nieśmiałych osób, utwierdzam się w przekonaniu, że samotność to najgorsza rzecz jaka może człowieka spotkać. Ja też jestem samotny i nieśmiały, i mimo że mam 16 lat nie chodziłem jeszcze z żadną dziewczyną, choć tego pragnę; prawie wszyscy moi rówieśnicy mają dziewczyny. Ja wśród tych chłopaków jestem najbardziej poważny. Nie znaczy to, że nie lubię się śmiać — wręcz przeciwnie, ale nie przez cały czas, i nie z byle czego tak jak oni. Czy dlatego jestem inny?

W mojej klasie jestem dość lubiany przez niektórych kolegów, ale z dziewczynami nie mogę się dogadać, nie wiem jak zacząć rozmowę; boję się, że powiem coś niestosownego, nie wiem po prostu jak zawrzeć znajomość z dziewczyną, która mi się podoba.

Długo rozmyślałem nad sobą. Czy naprawdę jestem inny i czy „inny" musi być sam? Myślę, że ten nieco inny jest lepszy od tego normalnego, tylko że go nie zauważają. Gdyby dziewczęta dały mi szansę przynajmniej raz, to na pewno by zmieniły zdanie.

Jacek

JESTEM ZŁA!

Nigdy nie należałam do ładnych dziewczyn. Już w pierwszej klasie szkoły podstawowej koledzy drwili ze mnie i wyzywali. Ja zaś wpierw zaszywałam sę w kącik i gorzko płakałam, a potem mściłam się na moich prześladowcach. Robiłam im różne świństwa, głupie kawały itp. W końcu zaczęto się mnie trochę bać, mówiono, że jestem zła.

Wiele razy zawiodłam się na ludziach, zawsze okazywali się dla mnie podli. A ja stawałam się coraz bardziej mściwa, moja zemsta zaś coraz bardziej perfidna i dopracowana. Coraz częściej słyszałam, że ze mnie nic nie będzie.

Dziś mam skończone 16 lat i jestem całkowicie zgorzkniała; do tej pory znałam tylko jedną osobę, która mówiła, że nie ma ludzi złych i że to tylko środowisko je takimi czyni. Tej osoby już nie ma i nie ma mnie już kto podtrzymywać na duchu. Czy stanę się całkiem zła?

Skorpionek

LUBIMY GO, A JEDNOCZEŚNIE BAWIMY SIĘ JEGO KOSZTEM

Nasza VIII klasa chociaż są w niej zarówno lizusy, jak i słabi uczniowie, jest zgrana. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie... „inny". Ten chłopak przyszedł do nas wraz z siedmioma kolegami w zeszłym roku. Tamtych lubimy, tworzą z nami zwartą grupę, a on - na boku. Dlaczego tak jest? Nie wiadomo. Jest cichy, spokojny, nieraz trochę powariuje — normalka. Jak wygląda? Gruby, niski, można by sądzić, że VI-klasista. Na nosie ma okrągłe okulary, przez które widać małe, bystre oczka. Jest trochę niezdarny i może dlatego nazywają go „Bimbo" (był słoń o tym imieniu). Gdy zachorował, nikt tego nie zauważył. Nawet nie wiemy gdzie mieszka. Czy tak musi być?

Inka

NIE WIERZĘ W PRZYJAŹŃ

Ten list daje mi możliwość uwolnienia się do dręczących mnie myśli. Jestem samokrytyczna i napiszę wszystko szczerze. Mam 16 lat i chodzę do I kl. LO. W podstawówce czułam się bardzo źle, wyobcowana i samotna, chociaż^ tymi samymi osobami byłam od pierwszej klasy. Dopiero teraz zaczęło mnie to zastanawiać. Przez osiem lat nie zaążyłam się z nikim zaprzyjaźnić tak „na śmierć i życie". Przyjaciółki nie miałam nigdy, a za bliską koleżankę uważałam osobę, z którą siedziałam w ławce. Każdego roku siedziałam z inną koleżanką. Tak się złożyło, że one przenosiły się do innych szkół, tak więc „koleżankowałam się" z coraz to innymi dziewczętami.

W VI kl. zaprzyjaźniłam się z kolejną nową dziewczyną, ale ona mając 13 lat zaczęła palić, przeklinać, próbowała mnie w to wciągnąć, poza tym miała przerażający tupet w przeciwieństwie do mojej chorobliwej nieśmiałości. Przeniesiono ją do innej klasy i znów zostałam sama.

Z klasą nie nawiązywałam bliższych kontaktów, zresztą nie dało się. Byliśmy niezgrani. Istniały kilkuosobowe obozy nie odzywające się do siebie. Nie wiem co było powodem wytworzenia się takiej sytuacji, ale to było nie do zniesienia. Samorząd próbował interweniować, ale wszelkie próby spełzły na niczym.

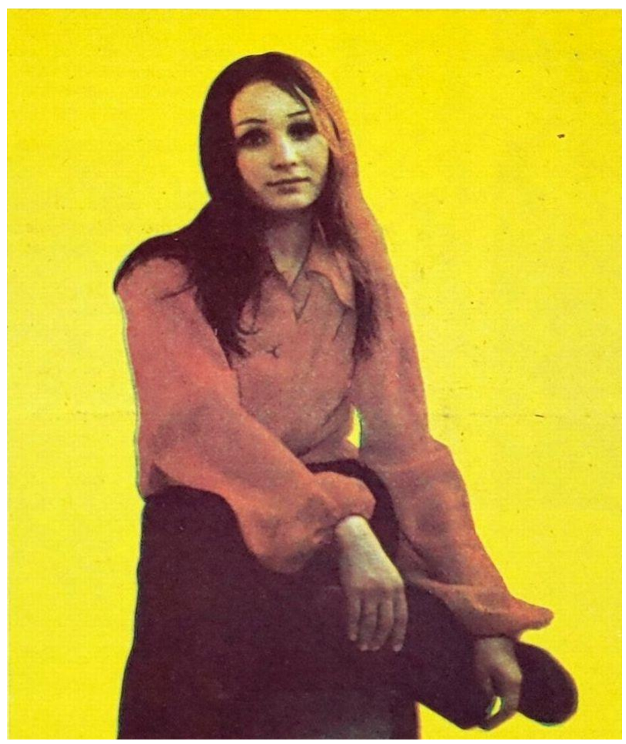
A ja byłam sama. Czekałam na tę chwilę, kiedy skończę szkołę. Wyobrażałam sobie, że w nowej klasie znajdę wspaniałą przyjaciółkę, której mogłabym się zwierzyć, chłopaka, który by mnie rozumiał, pocieszył w trudnych chwilach; jak się później okazało, były to tylko złudne marzenia. Życie mnie bardzo oszukało. Może nie mam prawa tak mówić, bo mam dopiero 16 lat, ale do tej pory nie zaznałam uczucia przyjaźni i miłości. To przecież nienormalne. Uważam się nie za człowieka, a za wyrodka, na którego nikt nie zwraca uwagi.

Gdy skończyłam VIII klasę i zdałam do LO, byłam szczęśliwa. Miałam szczerze dosyć tamtej klasy, tych podłych ludzi, na których się zawiodłam. Chciałam poznać nowe, inteligentne twarze. Przyrzekłam sobie, że będę się zachowywać swobodnie, naturalnie, aby mnie zaakceptowano. To bardzo trudne i ja tak nie potrafię. Po miesiącu już się zaaklimatyzowałam, ale własnego charakteru nie da się zmienić. I znowu było tak jak w podstawówce. Czułam się obca i opuszczona. Poznałam nawet dość fajną dziewczynę, ale ona później zaczęła mnie unikać.

Nie wiem dlaczego tak jest. Czuję się jak trędowata, ludzie uciekają ode mnie jak od zarazy. To straszne. Owszem, mam wielu znajomych, ale nie przedstawiam dla nich żadnej wartości. Mam trudności w nawiązywaniu rozmów, widocznie koleżanki to odpycha. Do kina chodzę sama, w dyskotekach podpieram ściany, bo nikt nie chce mnie poprosić. Nie wytrzymuję już tego.

Najlepiej cźuję się w swoim pokoju, siedzę i medytuję nad sobą. Jestem dość ładna, dobrze się ubieram, tylko życie mi się nie ułożyło. Tak to sobie tłumaczę. Nie wierzę w przyjaźń. To jest dla mnie tylko puste słowo. Może kiedyś przezwyciężę siebie?

Karina



REDAKCYJNA POCZTA

Po prostu rozejrzałam się w poszukiwaniu celu...

Piszę do „RP" nie po to, by opowiadać na przykład, że (cytuję) ...„spotkałam go na ulicy i zakochałam się..." etc. lub ...„nie potrafię zrozumieć dlaczego on mnie odrzucił..." Uważam, że to idiotyczne. Dziewczęta i chłopcy żalą się na swoje kłopoty (najczęściej sercowe - niestety), podczas gdy zwykle do takich uczuć nie dorośli.. Nie mówię, że czuję się lepsza od nich, że rozumiem więcej. Nie o to chodzi. Sądzę tylko; że wielu piszących do „RP" wierzy w cuda. Zamiast rozejrzeć się wokół siebie, poszukać właściwej drogi - wypłakują się na łamach „ŚM"- i uważają, że to coś zmieni.

To kompletna bzdura! Piszę tak, bo - przyznaję - byłam w podobnej sytuacji. Napisałam „byłam" - a nie „jestem", bo sama stłamsiłam w sobie to co przeszkadzało mi współżyć z ludźmi, chociaż - niestety - nie do końca mi się to udało. Głównym moim problemem jest wada wymowy - zaciham się i jąkam. Mimo to potrafiłam się przełamać. Byłam głupiutka i naprawdę - według siebie - całkiem nieszczęśliwa. Teraz jestem lubianą przyboczną w drużynie (do tej funkcji doszłam harówką i wybranie mnie przez całą drużynę na takie właśnie „stanowisko" było wielkim zaszczytem). Mam chłopaka (okropnie nie lubię tego zwrotu „mój chłopak", ale gdybym powiedziała to po swojemu, to - śmiem twierdzić - nie wszyscy by zrozumieli), z którym jest mi dobrze i z którym jestem sobą. Mam swój styl, swoje zainteresowania. Mam też mój żywioł - harcerstwo. Dzięki niemu poznałam mnóstwo ludzi i również dzięki niemu mam czwórkę przyjaciół.

Jestem z nimi związana na złe ;i dobre. Na nich pó prostu mogę liczyć. No i będąc w takiej sytuacji po prostu ze złością lub (ewentualnie) pobłażliwym uśmiechem - odkładam nie doczytany do końca „ŚM", gdzie pisze się o różnych takich...

Uważam, że na rozejrzenie się wókół siebie stać każdego. Nie jest to kwestia niezwykle silnej woli czy ogromnego samozaparcia. Ja nie posiadam żadnej z tych cech, ale po prostu zdobyłam się na śprecyzowanie celu, ideału. A potem to już tylko chęć bycia z ludźmi... zrozumienia ich. I długie, parogodzinne rozmowy, w których więcej milczenia niż słów. To moja „recepta". Nie szukałam jej w żadnych podręcznikach, ale w piosence i to bardzo znanej:

Żyj, po prostu prawdziwie żyj,
Dla ludzi życzliwość miej
I jedną tę samą twarz,
A gdybyś miał choć raz
Wątpliwości cień,
To w sercu poszukaj swym
Przepjsu na świat...

„Siedemnastolatka"

Czy zrozumieją?

Byłąm na filmie „E.T," w warszawskim kinie „Bajka". Za mną siedziała grupa 16-letnich dziewcząt. Podczas filmu głośno rozmawiały i opowiadały sobie nawzajem co będzie dalej. Założyły nogi na krzesła w moim rzędzie. Na grzeczne zwrócenie uwagi nie reagowały. Proszę, wydrukujcie mój list, może owe dziewczyny przeczytają to i zrozumieją, że takie zachowanie jest nieodpowiednie.

Maria Paola

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 12 lat. Jestem wesoła, lubię Bajm i ludzi z poczuciem humoru, którzy potrafią zawsze i wszystko skwitować uśmiechem. Chciałabym otrzymać dużo listów od czytelników „ŚM", którym na pewno odpiszę, **Dagmara Wojciech, ul. Wolności 249/1, 41-800 Zabrze**; ● Jestem bardzo samotna. Do niedawna korespondowałam z kilkoma dziewczętami, ale teraz nie mamy kontaktu. Wiem, że jest wiele takich osób jak ja - samotnych. Dlatego chciałabym założyć klub samotnych, poprzez który moi rówieśnicy z całej Polski nawiązywaliby ze sobą korespondencję. Proszę o zgłoszenia i dołączenie znaczka na odpowiedź, **Iwona Szkołuda, ul. J. Polewki 3 m. 1, 87-800 Włocławek**; ● Mam 16 lat. Interesuję się poezją miłosną. Zbieram fotosy i plakaty zespołów muzycznych i piosenkarzy. Mogę wymienić plakaty zagraniczne na polskie, **Izabella Brózda (u Stanisława D.) 340, 34-130 Kalwaria Zebrzydowska**; ● Mam 12 lat. Interesuję się wróżbami i horoskopami. Lubię wędrować po Tatrach, czytać książki, wyszywać, rysować oraz odpisywać na listy, **Alicja Kusiak, ul. M Konopnickiej 5/7, 64-200 Wolsztyn**; ● Zbieram plakaty zespołów rockowych, lubię słuchać muzyki, czytać książki i oglądać interesujące filmy. Lubię Bajm, Bandę i Wandę, Lady Pank, RSC, Klincz, Boney M, **Beata Kopeć, ul. Żwirki i Wigury 23c/38, 83-110 Tczew**; ● Bardzo chcę mieć nowych przyjaciół, z którymi mógłbym szczerze podyskutować, **Roman Cieślinski, ul. 22 Lipca 13/95, 63-510 Konin**; ● Mam 15 lat. Kocham zwierzęta i lubię czytać książki. Zbieram znaczki, widokówki, plakaty zespołów rockowych. Jestem wesoła, Krystyna Małecka, Dzierzgów 97,42-243 Radków; ● Interesuję się sportem i muzyką rockową. Moje ulubione zespoły to: Kombi, AC/DC i Lady Pank, **Mieczysław Piasecki, ul. Jasna 31, 44-100 Gliwice**; ● Mam 15 lat. Interesuje mnie modelarstwo kartonowe, historia II wojny światowej i muzyka. Zbieram znaczki i militaria. Chętnie nawiążę korespondencję z wesołą i skromną dziewczyną lub chłopcem, **Edward Podgajny, Miłków 162, 27-541 Szewna**; ● Mam 15 lat. Nie lubię historii, fizyki, szkoły i smutku. Jestem bardzo wysoka (185 cm). Lubię dostawać listy, oglądać filmy i pływać. Kocham zwierzęta, szczególnie psy. Słucham Lady Pank i Limahla. Uwielbiam śmiech i żarty, **Anna Kotowicz, ul. Matejki 12, 41-100 Siemianowice Śl**; ● Nie mam żadnej przyjaciółki, więc bardzo proszę o listy od rówieśników. Mam 12 lat, **Marta Kanc, Kręźna 31, 97-371 Wola Krzysztoporska**; ● Mam 13 lat. Uczę się dobrze, interesuję się muzyką rockową, filatelistyką, zbieram plakaty, zdjęcia zespołów muzycznych, **Danuta Dominowska, os. J. Słowackiego 2/43, 89-400 Sępólno**; ● Mam mało przyjaciół. Może dlatego, że jestem dobrą uczennicą i przewodniczącą klasy. Mój tatuś jest kierowcą, jeździ po całej Polsce i często bywa w Warszawie. Stolica Polaków jest piękna! — mówi po każdym powrocie z tego pięknego miasta. Napiszcie do mnie koledzy i koleżanki z Warszawy. Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o Waszym mieście. Chodzę do piątej klasy. Czekam na listy, **Anna Iżykowska, ul. K. Szymanowskiego 21/9, 55-200 Oława**; ● Mam 12 lat. Jestem wesoły i zadowolony z życia Interesuję się rybami akwariowymi, modelarstwem, rybołówstwem, znaczkami pocztowymi, historią oraz śledzę relację ze zdobywania głębin morskich, **Adam Pogorzelski, ul. Mostek 26/15, 80-759 Gdańsk**; ● Mam 14 lat. Zbieram wiadomości o świnkach morskich i psach. Może ktoś o podobnych zainteresowaniach napisze do mnie, **Jolanta Ciborowska, ul. Szkolna 3, 18-218 Sokoły**; ● Mam 12 lat. Interesuję się biologią. Lubię robić na drutach. Zbieram znaczki, lalki w strojach regionalnych oraz opakowania od czekolad. Często bawię się lalkami. Mam też kolekcję maskotek, a moja biblioteczka zawiera wiele ciekawych pozycji. Należę do ZHP, jestem przyboczną. Kto ma podobne zainteresowania, niech do mnie napisze, **Małgorzata Łukowiak, ul. Łąkowa 3, 62-020 Swarzędz**; ● Mam 11 lat. Interesuję się piłką nożną, muzyką rockową i filatelistyką, akwarystyką i kucharzeniem, **Marek Kozicki, ul. Rembielińska 19 m. 201, 03-352 Warszawa**; ● Chcę korespondować z rówieśnikami z całej Polski. Bardzo proszę o listy ze zdjęciami. Mam 15 lat, **Zofia Jesionowska, Górki, 09-514 Białystok**; ● Mam 16 lat, chcę znaleźć przyjaciela. Chodzę do LO, lubię poezję, uwielbiam książki, muzykę, lubię marzyć, **Małgorzata Solińska, ul. Kujawska 12, 87-704 Bądkowo, woj. włocławskie**.

Biuro POD ● Biuro POD

Katalog Popularny znaczków pocztowych z 1983 lub 1984 roku zamienię na książki: „Trzej muszkieterowie" Dumasa, „Adelo, zrozum mnie!" E. Niziurskiego lub na „Mitologię starożytnej Grecji" Pietrzykowskiego, **Marcin Szczukowski, ul. Budowlanych 2a/8, 86-100 Świecie**; ● Wymienię „Małego Modelarza" z 1983 i 1984 roku (są w nich plany modelarskie budowy mikrofloty) na książkę „Ryby w akwarium" Jakubowskiego i Ringa, **Tomasz Witczak, ul. Gubińska 3, Połupin 66-600 Krosno Odrzańskie**; ● Oferuję następujące numery komiksów ze „Świata Młodych": „Antresolka Profesorka Nerwosolka" (nr 2, 8, 11, 13, 14, 16, 17, 20, 23), „Binio Bill kręci western i... w kosmos" (nr 18, 21, 27, 29), „Pióro kontra flamaster" (nr 7, 10, 11, 22, 25), „Szalony eksperyment" (nr 6, 8, 26, 29, 32), „Antresolka Profesorka Nerwosolka oraz jego gospodyni Entomologii Motylkowskiej" (nr 3, 8, 11, 13), „Porwanie księżniczki" (nr 7, 8, 10, 14, 18, 28, 29), „Festiwal czarownic" (nr 2, 13, 31, 37), „Kajko, Kokosz i Miluś" (nr 1-4, 11, 30, 32, 33), „Remont? Remont!" (nr 7, 9), „Binio Bill na szlaku bezprawia" (nr 7, 8, 11), „S.O.S. dla planety" (nr 3, 4, 12), „Binio Bill kontra Trojaczki Benneta" (nr 15, 19), „Dzień Śmiechały (nr 2, 32), „Binio Bill i 100 karabinów" (nr 5, 7, 18), „Tajemniczy labirynt" (nr 1,4), „Kosmiczne miraże", (nr 3), „Kleks w krainie zbuntowanych luster" (nr 10), „Dwa lata wakacji" (nr 12, 19, 27), „Tajfun-Zagadka układu C-2" (nr 20-22), „Piętnastoletni kapitan" (nr 15), „Zbieg z planety Zachor" (nr 3), „Nie szukam zemsty" (nr 3), „Zapomnij o ziemi" (nr 4), „Tytus, Romek i A'tomek" (nr 19). Zainteresowanych proszę, aby do listów dołączali znaczek na odpowiedź, **Renata Fikier, ul. Białostocka 2/19, 41-220 Sosnowiec**; ● W zamian za plakaty i fotosy Limahla, Kajagoogoo, Paula Younga, Shakin Stevensa, Baden Baden i Włodzimierza Smolarka oferuję plakaty zespołów rockowych, znaczki i pocztówki, **Agnieszka Kwaśniewska, osiedle 22 Lipca 4/42, 99-400 Łowicz**; ● Poszukuję widokówek, znaczków, kartek pocztowych i kalendarzy z kotami, **Aneta Pałysa, ul. Krucza 1/26, 05-400 Otwock**; ● Poszukuję książek dotyczących starych banknotów i monet. W zamian odstąpię książki: „Prawdziwy osioł" Zdzisława Nowaka, „Polak melduje z kosmosu" Emila Bila, przewodnik turystyczny „Sofia i okolice", „Na tropach bohaterów trylogii" Kosmana, „Serce dzwonu" Marii Krüger oraz trzy serie znaczków pocztowych, **Mariusz Rycharski, Ogorzelice, 09-412 Proboszczowice.**

Zielona kartka

Brzydsza strona wiosny

Zwykle na przedwiośniu podświadomie oczekujemy, że spod tej - jak się to poetycznie mówi - puszystej kołdry śniegu ziemia wyłoni się jakaś lepsza, czystsza, wypoczęta. I że będzie to moment nieledwie uroczysty. Takim widują go poeci, takim i my, zmęczeni zimą, chcielibyśmy go zobaczyć. Tymczasem już po pierwszych wiosennych odwilżach zauważamy, niestety, że pod ową śnieżną kołdrą ziemia dostała jakiejś chorobliwej wysypki. Zupełnie jakby była uczulona na zimę i śnieg.

Wysypka ta nie wszędzie jest jednakowo widoczna, pojawia się w pewnych, od niepamiętnych czasów ustalonych miejscach. A więc w pobliżu podmiejskich posesji, po rowach przydrożnych, nasypach, a zwłaszcza na skarpach rzecznych, u szczytu których stoją wioski i osiedla. Tu właśnie najczęściej, niczym różnobarwne krosty, widnieją: puszki, papierzyska, flaszki, plastikowe pojemniki na oleje i wszelkie szczątki ludzkiego dobytku, z którymi nie było co począć. Jest wprost szokujące, jak bardzo zaśmiecony świat ukazuje się wiosną naszym oczom.

Ową wysypką nie tylko ziemia jest dotknięta. Nie są od niej wolne i wody. Na przedwiośniu, zanim jeszcze wyrosną świeże szuwary, doskonale widać, że każda niemal sadzawka, torfianka czy strumyk, jakie tylko są w zasięgu działań ludzkich, stają się zaraz dzikimi śmietniskami. A rzeki? Gdybyż to ich wezbrane, wiosenne wody niosły tylko utopione Marzanny! W rzeczywistości - transportują tony wszelkiego śmiecia i rozsiewają je po nadrzecznych zaroślach.

Ludzie lubię śmiecić, a czasem - wręcz muszą, gdy np. przepisy znbraniają wywozić osobom indywidualnym odpadków na wysypiska komunalne. Ale nie lubią patrzeć na śmiecie. Więc ta wiosenna wysypka nie pozostanie tak całkiem nie leczona. Ten i ów weźmie się do łopaty i grabi. Inny będzie wolał po prostu puścić z dymem zaśmiecone zarośla czy trawę na zanieczyszczonym stoku, czym zrobi trochę pożytku, a bardzo dużo szkody. Zaczną się też młodzieżowe akcje sprzątania. Zdaje się, że nic nie dostarcza nam tylu okazji do działań społecznych jak niechlujstwo i bałaganiarstwo. Nie wszystko jednak sprzątniemy - resztę ukryje niebawem litościwa zieleń.

Wiosenny, bezlistny i przejrzysty pejzaż pozwala też uczynić wiele innych obserwacji na temat stosunku ludzi do krajobrazu i w ogóle do przyrody.

Wczesna wiosna ukazuje np. bezlitośnie całą „urodę" osiedli, zwłaszcza tych podmiejskich. Mniejsza już nawet o sam ich kształt architektoniczny, którego smutne strony są teraz widoczne jak na dłoni. Ale obok tych domków-klocków jakże często chylą się szopy, budy, gołębniki sklecone niegdyś prowizorycznie i pozostawione na dziesięciolecia. Domy są zwykle przyzwoite, zapewniają mieszkańcom godny standard - tyle że z widokiem na koślawą szopę. Spozierając z zewnątrz mamy wrażenie, że patrzymy na slumsy. Ale wkrótce przy tych domostwach zakwitną pierwsze jabłonki, kwiatki na rabatkach i cały ten obraz stanie się sielski i pogodny, usypiając nasze niezadowolenie.

Albo las... Latem, gdy drzewa liściaste (choćby w nim były nieliczne) są zielone - robi wrażenie bujnej puszczy. Jesienią nawet kilkanaście brzóz i dębczaków dzięki swym kolorom zmienia go w malarską wizję. Śnieżna zima czyni go jeszcze powabniejszym. Natomiast przedwiośnie nie pozostawia wielu złudzeń. Teraz najlepiej widać, że mamy przed sobą sztuczną, sosnową monokulturę, z której tylko tu i ówdzie sterczą nieliczne pędzelki drzew liściastych. I że takich monokultur jest wszędzie wokół bardzo dużo. A jak smutno właśnie teraz, w chwili budzenia się przyrody do życia, wyglądają podniszczone lasy w rejonach przemysłowych, kiedy to drzew, powoli zmieniających się w jakieś leśne wraki, nie przesłania żaden jesienny ni wiosenny liść! Patrząc na to, chciałoby się, by jak najprędzej przyszedł maj i choć częściowo przysłonił ten obraz zielenią niczym jakąś zasłoną miłosierdzia.

Znamienne, że tam, gdzie człowiek nie naruszył jeszcze w drastyczny sposób naturalnego porządku, gdzie gospodaruje rozsądnie i oględnie - przedwiosenne oblicze przyrody nie ustępuje urodą jej obliczom z innych pór roku! Krajobraz jest zawsze urozmaicony, drzewa różnych gatunków i w różnym wieku, nawet gdy są bezlistne, tworzą bogaty pejzaż leśny, nie skanalizowana rzeczka ma prawo czasem wylewać; tworząc malownicze i pożyteczne dla łąk okresowe zalewy, a łąki te, nie przesuszone, nie przypominają ugoru czy klepiska. A zabudowania w porządnych gospodarstwach - funkcjonalne i służące jasno sprecyzowanym zadaniom - jakoś prawie zawsze dobrze są wkomponowane w krajobraz. Całe szczęście, że i takich miejsc jeszcze u nas nie brakuje.

Ale że przedwiosenne wyprawy na łono natury prowadzą na ogół przez okolice podmiejskie, przez uczęszczane lasy - oglądamy wtedy tę brzydszą stronę wiosennej przyrody. Powstaje osobliwa sytuacja. Właśnie teraz, gdy tak bardzo wyrywamy się do tej przyrody - ona ukazuje nam swoje ospowate dzięki nam oblicze, jakby chciała powiedzieć: no i popatrzcie, co ze mną wyprawiacie!

TOMASZ KŁOSOWSKI

ŚCIĄGAWKA Z HISTORII



Uroczystość podpisania na Kremlu polsko-radzieckiego Układu o Pomocy Wzajemnej i Powojennej Współpracy, w dniu 21 kwietnia 1945 roku.

Podpis pod dokumentem składa w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej premier Rządu Tymczasowego — E. Osóbka-Morawski. Stoją od lewej: gen. N. Bułganin —zastępca komisarza Obrony ZSRR, M. Kalinin—przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, A. Lebiediew, amb. ZSRR w Warszawie, A. Wyszyński - zastępca komisarza Spraw Zagranicznych, Z. Modzelewski - ambasador RP w Moskwie, W. Wasilewska - przewodnicząca Związku Patriotów Polskich, B. Bierut—prezydent Krajowej Rady Narodowej, J. Stalin - premier ZSRR i gen. M. Rola-Żymierski - minister Obrony Rządu Tymczasowego

UKŁAD

Pod koniec kwietnia 1945 roku wynik wojny w Europie był już przesądzony. Walki przeniosły się na rdzenną ziemię niemiecką. Od Wschodu i zachodu, północy i południa szły wojska sojusznicze. 16 kwietnia Armia Czerwona, a u jej boku I i II armie Wojska Polskiego przekroczyły Odrę i Nysę Łużycką, rozpoczynając ostatnią ofensywę w tej wojnie - operację berlińską i praską. Korpus ekspedycyjny sił sprzymierzonych generała Eisenhowera zbliżał się do Łaby. Oblężony był Hannover, zdobyty Brunszwik. Francuzi zbliżali się do Stuttgartu. Kapitulacja, Niemiec była kwestią dni. Europa sposobiła się do pokoju.

Dla Polski najważniejsza stawała się sprawa stosunków z sąsiadami, a zwłaszcza z najpotężniejszym sąsiadem i wojennym sprzymierzeńcem - Związkiem Radzieckim. Były one kluczem do pozycji Polski w świecie, do jej bezpieczeństwa i suwerenności. Odrzucenie polityki dobrego sąsiedztwa z ZSRR przez rząd przedwrześniowy okazało się koncepcją chybioną; naród polski zapłacił za to olbrzymią cenę.

Dla Polski prawdziwa przyjaźń i sojusz oparty na współpracy ze Związkiem Radzieckim, przecież pierwszym zwycięzcą w tej wojnie, wyznaczały rację stanu. Oparcie zachodniej granicy Rzeczypospolitej o linię Odry i Nysy Łużyckiej nie było do pomyślenia bez poparcia w tej sprawie polityki radzieckiej. Rysowała się także pozytywnie współpraca gospodarcza pomiędzy oboma krajami. Wreszcie dla Świata, a mówili o tym bez ogródek zachodni politycy, stosunki polsko-radzieckie były ważnym elementem bezpieczeństwa międzynarodowego i powojennego ładu w Europie: nie mogły tego zmienić odzywające się już głosy części polityków, niechętnie widzących powiązany sojuszami obszar środkowo-wschodniej i wschodniej Europy.

Takie były racje i kalkulacje rozumowe. Były i inne racje: serdeczne. Oto nie kto inny, lecz Armia Radziecka wyzwoliła Polskę pozostawiając tu 600 tys. poległych. Zawiązało się braterstwo broni pomiędzy żołnierzami polskimi i radzieckimi; Wspólne bitwy, machorką z jednego kapciucha, noce pod jednym szynelem spędzone, tego się nie zapomina, to wiąże. A było to doświadczenie dziesiątków tysięcy młodych ludzi.

Bezpośrednio po wyzwoleniu Warszawy rząd radziecki zaofiarował znaczną pomoc w odbudowie stoiicy, sięgającą połowy wydatków; postanowił m. in. wybudować własnym sumptem jedną dzielnicę mieszkaniową (zostało to później decyzją rządu polskiego zmienione - ZSRR wybudował Pałac Kultury i Nauki w Warszawie). Przykładów pomocy gospodarczej było zresztą dużo więcej.

Wreszcie pomiędzy lewicą polską, która przyjęła odpowiedzialność za sprawy Rzeczypospolitej, a komunistyczną partią radziecką istniały też silne więzi ideowe, sprawiające, że sojusz z ZSRR był dla niej naturalnym rozwiązaniem.

A jednak-ten radykalny zwrot polityczny, ścisły sojusz i współpracę ze Związkiem Radzieckim nazywano wówczas nie bez racji - krokiem śmiałym i odważnym'- Dlaczego, skoro było to tak logiczne?

Otóż w życiu narodów istnieją i dużą rolę odgrywają sentymenty. A złe były doświadczenia historyczne wzajemnych stosunków. I tego nie ukrywano. Ale też mówiono, że już czas najwyższy ten stan rzeczy odmienić. Dla znacznej części Polaków była to zmiana dość zasadnicza, do której każdy musiał dojrzeć. Wszak przyjaźń między państwami jest elementem polityki, ale prawdziwym jej fundamentem jest przyjaźń między narodami. Mówił o tym w wywiadzie dla dziennika „Rzeczpospolita" z kwietnia 1945 roku rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Lehr-Spławiński: *„Bez wyjaśnienia stosunków i usunięcia wzaiemnej nieufności między oboma naszymi narodami nie było i nie ma widoków współpracy”.*

Tak wyglądała geneza układu polsko-radzieckiego o sojuszu, przyjaźni i współpracy powojennej, pomiędzy ZSRR i Polską. Zanim jednak doszło do jego podpisania, 21 kwietnia 1945 roku o godz. 18 na Kremlu - w kraju odbywały się liczne wiece i zebrania, których uczestnicy wypowiadali się za zawarciem układu. Oto fragment rezolucji warszawskich kolejarzy: *„Zawarcie.umowy tworzy gwarancję niepodległego bytu państwa polskiego. Przy poparciu Związku Radzieckiego Polska dźwignęła się z-upadku, wytknęła nowe granice na zachodzie i północy, przy poparciu Związku Radzieckiego Polska ugruntuje swą świętną przyszłość i potęgę".* Łódzcy włókniarze mówili: *„Tylko przez dalsze kontynuowanie polityki ścisłej współpracy ze Związkiem Radzieckim zostanie zabezpieczony Polsce rozwój gospodarczy i kulturalny".* A robotnicy z łódzkiej fabryki Biedermanna stwierdzali; *„ZSRR przyniósł nam wolność i niepodległość, rząd radziecki pomaga odbudować nam się gospodarczo, jest więc szczerym sprzymierzeńcem".* Zaś rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. W. Antoniewicz powiedział: *„...wielka i silna Polska, która nie tylko będzie mogła zabezpieczyć całość i nietykalność swego terytorium, ale również stanie się jednym z bastionów pokoju w powojennej Europie - powstać może jedynie dzięki ścisłej przyjaźni że swym wschodnim sąsiadem".*

Układ podpisany w Moskwie, formalnie rzecz biorąc, składał się z 8 artykułów regulujących różne sprawy sojuszu wojennego i współpracy pokojowej. Artykuł 7 stanowił: **„Wysokie Umawiające się Strony będą współpracowały w duchu przyjaźni również po zakończeniu obecnej wojny w celu dalszego rozwoju i umocnienia ekonomicznej i kulturalnej więzi między oboma krajami i będą sobie pomagały nawzajem w odbudowie gospodarczej obu krajów"**. Sam tekst układu był poprzedzony następującym wstępem: **„Prezydent Krajowej Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ożywieni niezłomną wolą doprowadzenia wspólnie wojny z najeźdźcami niemieckimi do całkowitego i ostatecznego zwycięstwa, pragnąc utrwalić zasadniczy przełom w dziejach stosunków polsko-radzieckich na rzecz przyjaznej, sojuszniczej współpracy, jaka się ustaliła między Polską a ZSRR w toku wspólnej walki z imperializmem niemieckim, w przeświadczeniu, że dalsze umocnienie dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a graniczącym z nią Związkiem Radzieckim odpowiada żywotnym interesom narodu polskiego i radzieckiego, dążąc do poparcia po wojnie ze wszech sił sprawy pokoju i bezpieczeństwa narodu, postanawiają zawrzeć niniejszy układ"**. Jest to deklaracja polityczna, wyraźnie tłumacząca intencje i cele układu.

Po ceremonii podpisania układu, ze strony radzieckiej przez premiera ZSRR Józefa Stalina i premiera Rządu Tymczasowego RP Edwardą Osóbkę-Morawskiego głos zabrali obaj premierzy: Marszałek Stalin stwierdził m. in.: *„...stosunki między naszymi krajami w ciągu ostatnich pięciu wieków były, jak wiadomo, elementem wzajemnej niechęci. Stosunki takie osłabiały oba kraje. Znaczenie niniejszego paktu polega na tym, że likwiduje on i przekreśla całkowicie te dawne stosunki i stwarza realną podstawę do zmiany dawnych nieprzyjaznych stosunków na stosunki przymierza i przyjaźni".* W odpowiedzi E. Osóbka-Morawski podkreślił, iż: *„Źródłem i podstawą tego historycznego układu jest wspólna obrona naszych narodów, którym nieraz w przeszłości zagrażało barbarzyństwo hord niemieckich, a także nasz wspólny interes w zachowaniu pokoju w Europie i szczęśliwej współpracy między narodami (...) wnosimy swój udział do sprawy jedności sprzymierzonych narodów i wspólnego bezpieczeństwa":*

Układ polsko-radziecki został podpisany w chwili, gdy USA i Wielka Brytania czyniły wysiłki zmierzające do zmiany postanowień jałtańskich w sprawie rządu polskiego. Dlatego też układ wzmocnił także międzynarodową pozycję Rządu Tymczasowego.

Te bieżące sprawy ówczesnej polityki nie powinny jednak przesłonić jego znaczenia. Układ, choć formalnie zawarty na 20 lat (zamienił go nowy układ polsko-radziecki z 8 kwietnia 1965 roku), na trwale określił reorientację polityki polskiej. Sprawdziły się wszystkie słowa zapisane w owym traktacie, owocują one dziś i pokojem w Europie, i pozycją Polski, ale także współpracą gospodarczą i kulturalną.

JAN ORGELBRAND

100 słów o jednym znaczku

UKŁAD O PRZYJAŹNI



21 kwietnia 1945 roku podpisany został Układ o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy pomiędzy Polską i ZSRR.

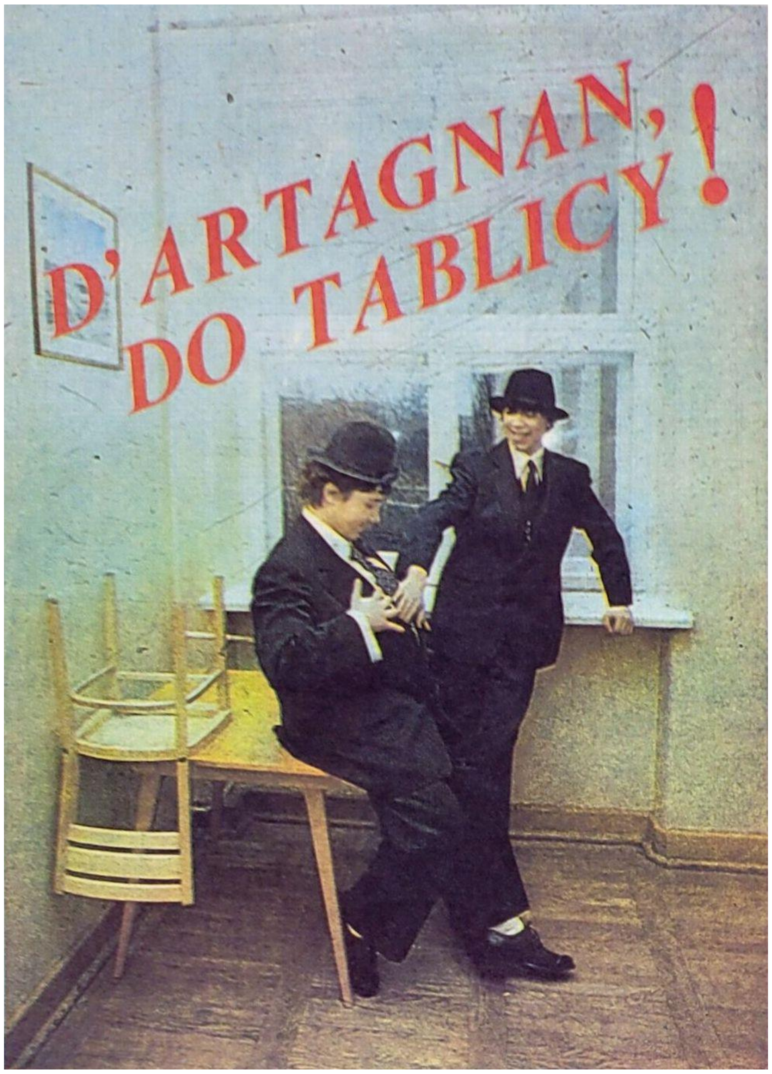
Kilkakrotnie wydawano w Polsce i ZSRR znaczki upamiętniające rocznice podpisania tego układu. Pierwsze znaczki wydano w 1955 roku. Na znaczkach polskich przedstawiono Pałac Kultury i Nauki w Warszawie oraz rzeźbę „Przyjaźń polsko-radziecka", znajdującą się w PKiN. Natomiast na znaczkach radzieckich nawiązano do tradycji przyjaźni przedstawiając Mickiewicza i Puszkina oraz pomnik Braterstwa Broni w Warszawie. Na dwóch następnych znaczkach - widok PKiN w Warszawie oraz portret M. Kopernika i autoportret J. Matejki.

Z okazji 20-lecia podpisania układu ukazał się w Związku Radzieckim jeden znaczek oraz dwa w Polsce. Na tych dwóch znaczkach przedstawiono pieczęć lakową z wyciśniętym na niej napisem (na reprodukcji) oraz widok potężnych zabudowań kombinatu przemysłowego (Mazowieckie Zakłady Petrochemiczne w Płocku), symbolizujących osiągnięcia Polski w przemyśle.

W Związku Radzieckim ukazały się również okolicznościowe znaczki upamiętniające 25-lecie (robotnicy na tle flag) oraz 30-lecie (flagi i urządzenia przemysłowe) podpisania układu.

JANUSZ PASTEWNY

D'ARTAGNAN, DO TABLICY!

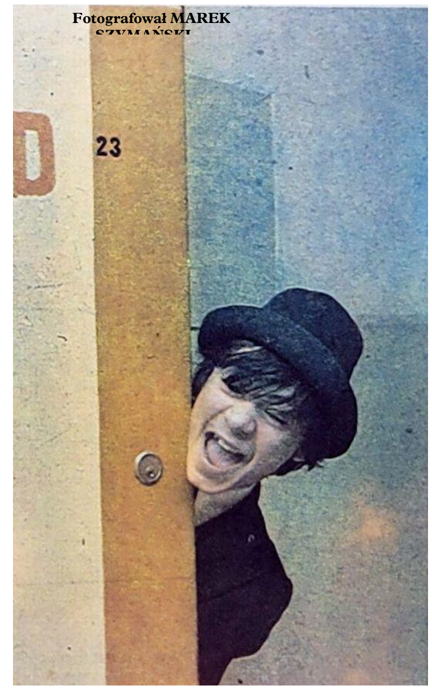








Fotografował MAREK SZYMAŃSKI



W IVa zamiast Agnieszki temat lekcji wypisuje na tablicy czarny kot, w ławkach zaś zamiast dziewcząt siedzą m. in. ognista Cyganka, zielone jabłuszko, a nawet d'Artagnan z modnego ostatnio dobranockowego serialu.

Chłopcy niestety, z wyjątkiem jednego rodzynka, nie wykorzystali możliwości, jakie dał im ten zwariowany dzień 1 kwietnia, i przyszli do szkoły w zwykłych ubraniach. W Vla nie przebrał się ani jeden! „Jesteśmy na takie wygłupy za poważni" - wyjaśnił lakonicznie Władek. Miejmy nadzieję, że, jak to tego dnia się zdarza, nie powiedział prawdy. Ale czyżby płci męskiej już od najmłodszych lat brakowało poczucia humoru? Obawy nasze rozwiewa wizyta w IVb, a następnie widok szkolnego korytarza podczas przerwy. Krążą po nim wąsaci panowie w czarnych garniturach. Ogólną wesołość budzi dobrana para: jeden niższy z ogromnym brzuszyskiem, drugi wyższy i o co najmniej sto kilo szczuplejszy; są wojskowi w polowych mundurach, opryszki spod ciemnej gwiazdy, punkowcy, nieszczęsny ranny z „pokiereszowaną" twarzą i głową owiniętą białym bandażem ze znakiem czerwonego krzyża.

A jednak stroje dziewcząt są nie tylko bardziej pomysłowe i różnorodne, ale jest ich poza tym o niebo więcej!' panny „z mokrą głową", damy i czupiradła, piegowate Pippi ze sterczącymi warkoczykami, pszczółka Maja, koty, myszy i owady, ułan jak z obrazka (jest to chyba jedyny przypadek wypożyczenia kompletnego kostiumu z teatru, bo na ogół pomysły strojów wyszły od samych uczniów, no, może za podszeptem mam i starszych sióstr, które pomogły też nieco w szyciu), bajecznie kolorowi Pierrot i Colombina.

Przebieranie się na prima aprilis jest w Szkole Podstawowej nr 98 na warszawskim Mokotowie wieloletnią tradycją.

Ale tym razem została ona nieco wzbogacona: po pierwsze - wysoka komisja w osobach przewodniczącej samorządu szkolnego, członków sekcji dekoratorsko-porządkowej i opiekunki samorządu, pani Bożeny Wilczyńskiej, oceniać będzie stroje, by wybrać najlepiej przebraną klasę i najciekawiej przebranego ucznia; po drugie - dzień ten po wsze czasy będzie tu dniem bez klasówek i bez dwój; po trzecie - pierwsza godzina lekcyjna została całkowicie oddana do dyspozycji uczniów.

Pani Teresa Przybysz, matematyczka:

Pierwszą lekcję miałam dziś w VIIb. Matematyka oczywiście przepadła, ale za to miałam okazję być świadkiem konkursu na najlepiej prowadzącego lekcję „nauczyciela". Popisywali się „nauczyciele" matematyki, śpiewu, geografii... Nie tylko oni, ale i ja miałam z tego nieprzeciętny ubaw, nie mogłam się opanować, tak się śmiałam. A, co chyba ważniejsze, była to też okazja zobaczenia moich uczniów jak gdyby z drugiej strony. I co się okazało? Oto chłopak, którego znałam do tej pory jako trzęsącego się ze strachu i ledwo mogącego wydukać parę słów na matematyce, ukazał mi się jako swobodny, pewny siebie, pomysłowy geograf.

Pierwsza lekcja minęła, kolejne toczą się zwykłym trybem, tyle że nawet najmniejsza szara myszka nie drży dziś ze strachu przed dwóją, a ani kolorowe stroje, ani malowane na buziach piegi, czerwone serduszka, gwiazdki i sumiaste wąsiska nie przeszkadzają jakoś nauczycielom. Podczas przerw zaś łączą się w wesołych korowodach najprzedziwniejsze stwory.

Prima aprilis!

EWA KOSIŃSKA

TARGI KRAJOWE „WIOSNA'85"

BEZBARWNY KALEJDOSKOP

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cych rozwiązań. Wystawiane towary to na ogół rzeczy znane od lat. Niezwykle mało wzorów wzbudzać może ciekawość, chęć kupna dlatego tylko, że jest to coś nowego. No a przede wszystkim — przykro mi to mówić - nie widać abyście byli liczącymi się klientami dla targowych wystawców. W poszukiwaniu przeznaczonych dla Was gier, zabawek natykałem się co chwila na stosy gryzaczków, piramidy grzechotek, zwały pluszowych misiów, laleczek, klocków. Niemowlaki cieszą się więc znacznie większą sympatią producentów.

A co dla Was? Znalazłem kilka rodzajów rzutków do tarczy, zestawy gier planszowych... Chyba największy wystawiło Przedsiębiorstwo Papierniczo-Poligraficzne „Prodryn" z Będzina. Była tam **„PIŁKA NOŻNA"**, **„UFO"** **„WYŚCIGI Z PRZYGODAMI"**, **„INWAZJA"** itp. Inni producenci proponowali warcaby, szachy, plansze do „młynka". Klasyczna już gra **„BITWA MORSKA"** była także prezentowana przez kilku rzemieślników. Można było także zobaczyć rodzimą odmianę znanej na świecie gry logicznej **„MONOPOL"**. Dostrzegłem ją na stoisku spółdzielni „Chemitechnika" z Łodzi. Nazywa się **„BUSINESS"** i kosztuje 850 zł.

Trochę świeżych pomysłów zmaterializowało się w branży artykułów sportowych. Spółdzielnia „Przemysław" z Poznania zaoferowała właściwie drobiazg - spinacz do nart i kijków - opatrzony swojską nazwą **„SKIFIX"** Za 140 złotych można by zafundować sobie sprytny „gadget", który z rosochatego bagażu każdego narciarza tworzy zgrabny pakuneczek. Napisałem to zdanie w trybie przypuszczającym, ponieważ handel podobno wybrzydza i niezbyt się kwapi do kupowania tego plastikowego drobiazgu. No cóż, widocznie „handel" nie jeździł nigdy na nartach.

Bardzo podobał mi się także **MAYAMA TENIS** - sprytny przyrząd umożliwiający grę w tenisa bez wychodzenia na kort. Natomiast **MINI-GOLF** wystawiony przez toruński „Polsport" to chyba nieco przedwczesny żart primaaprilisowy. Panowie! Oferujecie tysiąc kompletów tej gry. A dlaczego nie dziesięć?! Popyt byłby zaspokojony mniej więcej w tym samym stopniu, a jakaż oszczędność materiałów. Byłaby podkładka do dodatkowej premii, a może i orderów... Przecież to czysta kpina!

Zupełnie brak było na targach „młodzieżowej" elektroniki, gier telewizyjnych i komputerowych, zestawów do nauczania tej wiedzy XXI wieku. Podobno robi coś w tej materii przedsiębiorstwo „Ameprod" z Poznania, ale— jak mi powiedział przedstawiciel firmy — oferta w tej dziedzinie zostanie zaprezentowana dopiero na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

• • •

Czas już kończyć te moje utyskiwania. Ne mogę jednak nie wyrazić żalu z powodu nieobecności w grodzie Przemysława Centralnej Składnicy Harcerskiej. Przepraszam. CSH była, ale w gustownym pawiloniku numer 51 wystawiła na pokaz... swoich urzędników. Za nieco przybrudzonymi szybami siedzieli sobie przy biurkach obłożeni stertami papierów i załatwiali, z pewnością bardzo ważne, interesy. Rozumiem, że Składnica nie jest producentem, tylko organizacją handlową, ale oczekiwałem, że taka znakomita firma jednak zaprezentuje ambitniejszą ekspozycję. Wyobrażam sobie, że mogłyby to być na przykład zabawki, dla których CSH szuka producenta. Albo jakieś atrakcyjne artykuły, które niedługo pojawią się w sprzedaży. Nikt jednak na taki pomysł nie wpadł. Szkoda.

MICHAŁ MALICKI

TYM RAZEM W STARACHOWICACH



(Inf. wł.). Minikarowcy zaczynają już myśleć o tegorocznych startach. W poszczególnych klubach rozgrywa się przecież sporo przeróżnych zawodów, które stanowią jednocześnie eliminacje do imprezy ogólnopolskiej. W tej ostatniej udział biorą tylko najlepsi kierowcy-konstruktorzy. Mamy w kraju właściwie cztery minikarowe ośrodki: Cieszyn, (TPD), Gniezno (V Szczep Harcerzy im. Warneńczyka), Kłodzko (Automobilklub-MDK) i Starachowice (ZHP). Zawodnicy z tych miast zdobyli największą liczbę trofeów. Tam też organizuje się imprezy o charakterze centralnym.

W bieżącym roku rolę gospodarza zawodów ogólnopolskich pełnić będą starachowiczanie. Termin imprezy wyznaczono na 14-15 września. Trasa - ulica Na Szlakowisku, gdzie w przeszłości minikarowcy już się spotykali. Ciekawi jesteśmy, czy mistrzowie z roku. 1984 obronią swoje pozycje. Na zdjęciu **Ignacy Stanisławek** z Kłodzka, który był najmłodszym kierowcę ubiegłorocznych zawodów. W Gnieźnie jako 7-latek, zajął dalszą lokatę. A teraz?

FORMUŁA 1 PONOWNIE NA STARCIE

Niezwykle interesująco zapowiada się walka o tytuł tegorocznego mistrza świata. Pierwsze emocje już minęły, odbył się bowiem inauguracyjny start (Grand Prix Brazylii). Jutro, 21 kwietnia, kolejny wyścig - GP Portugalii. W obecnych rozgrywkach udział bierze czterech mistrzów - Austriak Niki Lauda (1975,1977 i 1984), Fin Keke Rosberg (1982), Brazylijczyk Nelson Piquet(1981 i 1983) oraz reprezentant Australii - Alan Jones (1980). Rekordzistą pod względem liczby zwycięstw w poszczególnych GP jest Lauda (firma „McLaren"), który triumfował aż 24 razy, co zapewniło mu też rekordową liczbę punktów - 405,5. Są tacy, którzy twierdzą, że jest on głównym kandydatem do ostatecznego sukcesu także w rozpoczętym sezonie.

Nie będzie to jednak łatwe zadanie: Rywale też myślą o generalnym zwycięstwie (i nagrodzie). Jednym z nich, choć mało jeszcze znanym, jest zaledwie 23-letni Ayrton Senna („Lotus"), który w zeszłym roku stawał na podium 3 razy. Senna ma za sobą sporo startów za kierownicą karta, Jeździ od trzeciego roku życia, dwukrotnie był wicemistrzem świata. W wyścigach F 1 zadebiutował w poprzednim sezonie. Jak widać, jest to debiut bardzo pomyślny. Nam wydaje się jednak, że najgroźniejszym przeciwnikiem Laudy jest Nelson Piquet („Brabham"). Ale nie bawmy się w proroków. Ostatecznego triumfatora poznamy 16 listopada, kiedy to na torze Kyalami (Afryka Południowa) zakończy się tegoroczna rywalizacja. Oby bez wypadków.

DNI OLIMPIJCZYKA

„Wszystkich nas martwią kłopoty, jakie przeżywa ruch olimpijski. Wierzymy jednak, że wola milionów ludzi dążących do pokoju, a także trwałe wartości i siła sportu, przezwyciężą istniejące trudności i Igrzyska Olimpijskie będą - jak każe tradycja - areną spotkań i rywalizacji młodzieży całego świata. Wierzymy też, że w stale zaostrzającej się rywalizacji sportowej reprezentanci Polski nawiążą do świetnej przeszłości - bić będą rekordy, zdobywać medale i zwyciężać." Tak brzmi fragment Apelu Olimpijczyka adresowanego do wszystkich miłośników sportu przez PKOL.

Kwiecień jest miesiącem, kiedy to uroczyście obchodzimy Dni Olimpijczyka. Najlepiej spędzimy je jako czynni uczestnicy wszelkiego rodzaju imprez sportowych, spotkań z zawodnikami, którzy reprezentowali nasz kraj na igrzyskach itp. Czołowi obecnie zawodnicy otrzymują odznakę „Pierwsze koło olimpijskie". Jest to zarazem nagroda za osiągnięte wyniki i zachęta do zabiegania o jeszcze bardziej wartościowe symbole. „Piąte koło" równa się przecież otrzymaniu zaproszenia do startu w prawdziwych Igrzyskach.

Dni Olimpijczyka w woj. warszawskim zostały zainaugurowane uroczystym apelem uczniów stołecznej szkoły nr 48. Patronat nad sportową działalnością tej szkoły sprawuje CWKS „Legia".

CZWÓRBOJOWE FINAŁY

Tym razem nam przypadła rola organizatorów międzynarodowego finału czwórboju. Spodziewamy się, że do Polski przyjadą reprezentacje następujących państw: Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, Kampuczy, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Kuby, Laosu, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier, Wietnamu i ZSRR. W sumie podejmiemy, pod koniec lipca, około 200 zawodniczek i zawodników.

Rywalizować będą z nimi na Stadionie Leśnym w Zielonej Górze nasi czwórboiści - zwycięzcy krajowego finału (tzw. powtórzonego). Jego termin wyznaczono na maj. W grupie dziewcząt o prawo udziału w imprezie międzynarodowej ubiegać się mogą zespoły: **SP 55 Warszawa, SP 2 Warka, SP 2 Opole, SP 15 Bydgoszcz, SP 14 Gdynia i SP 5 Zgorzelec.** Są to najlepsze drużyny dziewcząt ubiegłorocznych zawodów. W gronie chłopców walczyć będą: **ZSG Węgliniec** (woj. jeleniogórskie), **SP 2 Giżycko, SP 4 Piła, SSL Nowy Sącz, SP 28 Katowice i SP 3 Aleksandrów Łódzki.**

Pod koniec czerwca, w Poznaniu, rozegrany zostanie jeszcze jeden krajowy finał, w którym udział wezmą czwórboiści młodsi (uczennice i uczniowie kl. VI). Ale nim do tego dojdzie, muszą oni przebrnąć (zwycięsko) przez eliminacje wojewódzkie oraz strefowe.

Jak z powyższego wynika, żywot entuzjasty imprezy „Świata Młodych" nie jest łatwy. Ale przynajmniej jedno jest pewne - do zawodów międzynarodowych awansują tylko zespoły najlepiej przygotowane.

Teksty i zdjęcia:
Z. Przybyłowski



SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Spotkania z techniką wielką i małą

SAMOLOT MYŚLIWSKI - NA UWIĘZI



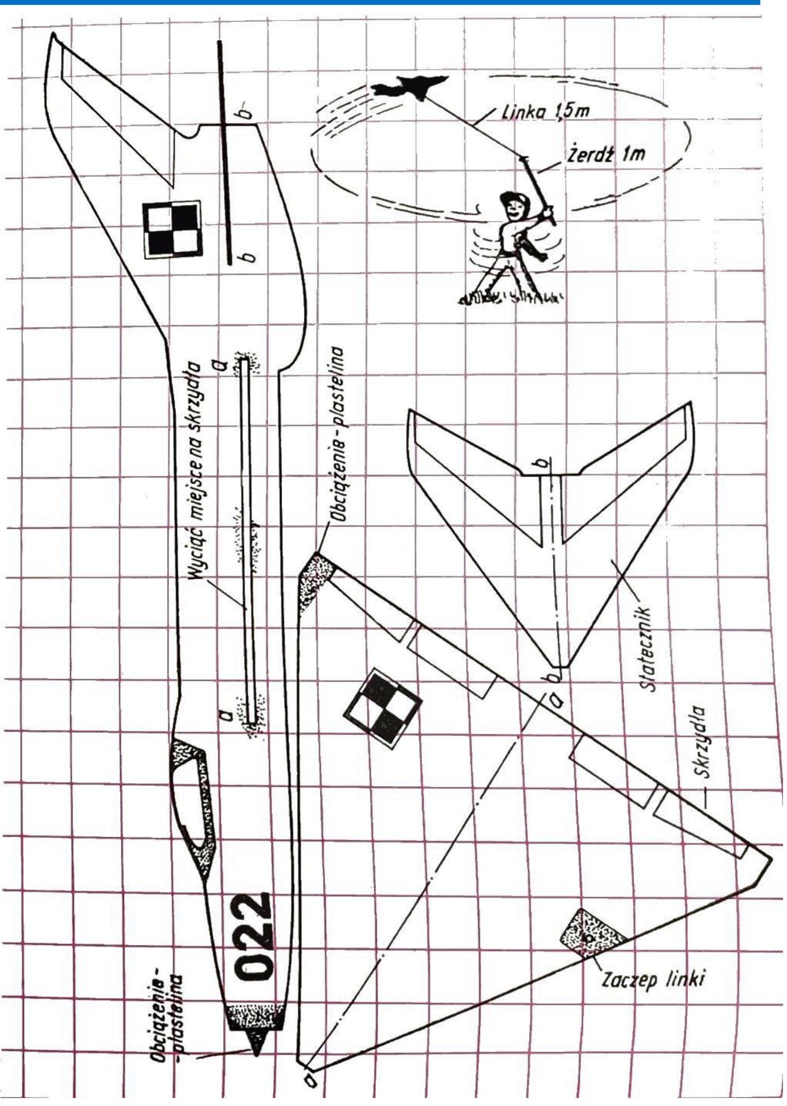
Model samolotu, którego budowę proponuję w tym tygodniu naszych spotkań, jest uproszczonym samolotem bojowym, myśliwskim MiG-21. Nasz model podobnie jak oryginalny samolot, może osiągać wielkie prędkości lotu. Różnica polega jedynie na tym, że model lata na uwięzi. Sposób oryginalny i wygodny dla pilotów miniaturowej floty powietrznej: nie trzeba szukać zbyt dużych lotnisk. Model wykonany jest z tektury ok. 2 mm grubości lub cieńszej, odpowiednio sklejonej. Kadłub składa się z dwóch połówek, gdy dysponujemy cieńszą tekturą (np. od pudełek po opakowaniach różnych towarów). Wzdłużny otwór wycinamy w kadłubie przy użyciu ostrego noża i metalowego liniału. W otwór, ten wkleimy skrzydła. Skrzydła o trójkątnym obrysie wycięte są z grubszego kartonu 1—2 mm, podobnie jak i statecznik poziomy. Obie części wklejamy przy użyciu dobrego kleju do papieru w oznaczone na rysunku miejsca. Na lewym skrzydle wycięto otwór. Służy on do umocowania linki uwięzi (odcinek kordónka lub innej nici). Warto otwór wzmocnić kawałkiem przylepca. Skrzydło prawe naszego płatowca obciążamy grudką plasteliny przytwierdzoną również przy użyciu przylepca. Model całkowicie sklejony wyważamy przed lotem tak, by podparty w miejscu, gdzie zaczepiona jest linka uwięzi - na jej przedłużeniu - zachowywał równowagę. Do wyważenia niezbędny będzie kawałek blaszki ołowianej lub plasteliny umieszczonej w przedniej części kadłuba. Teraz model jest gotowy do lotu.

Model utrzymywany jest na jednej lince uwięzi o długości ok. 1,5 m przywiązanej z jednej strony do końcówki skrzydła, a z drugiej do kijka długości ok. 1 m, stanowiącego wygodny uchwyt. Próbę w locie przeprowadzamy w ten sposób, że obracając się wraz z utrzymywanym na lince modelem, nadajesny mu odpowiednią do lotu prędkość. Opuszczając lub podnosząc kij marny możność zmiany wysokości lotu. Po paru próbach, nie od razu udanych, przekonamy się, jak dobrze lata nasz mały samolot i jak można nim sterować. Loty przeprowadzać trzeba na otwartej przestrzeni, zawsze pamiętając o obowiązującej w lotnictwie i małym, i dużym rozwadze i o zachowaniu bezpieczeństwa.

Rysunek modelu podano na kratce o oczku 10x10 mm. Rysunek Wymaga zatem powiększenia dó wielkości naturalnej. Na zdjęciach pokazuję natomiast oryginalny samolot MiG-21 w służbie Pierwszego Pułku Lotnictwa Myśliwskiego WARSZAWA Wojsk OPK. Jedna z wersji tego samolotu, pokazana z boku na zdjęciu, to samolot szkolno-bojowy, przeznaczony dla dwóch osób załogi. Na drugim zdjęciu widoczny jest samolot bojowy jednomiejscowy. Uzbrojony może być w działka pokładowe, wyrzutnie pocisków rakietowych, a nawet bomby. Samoloty tego typu użytkowane są w Ludowym Wojsku Polskim od 1963 r.



PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. i zdjęcia **autora**



CHRIS DE BURGH

Chris De Burgh, wokalista, gitarzysta i kompozytor w jednej osobie, jest artystą o sławie międzynarodowej. W ub.r. obchodził hucznie 10-lecie działalności estradowej, zdobywało w tym okresie miliony sympatyków, głównie w RFN, Norwegii, Kanadzie i Australii. Najtrudniej przyszło mu zdobycie popularności we własnym kraju, gdzie dopiero album „Man On The Line" okazał się sukcesem komercyjnym.

W Polsce Chris De Burgh ma wielu fanów, jego piosenki są bowiem często prezentowane na antenie radiowej. Telewizyjne „przeboje dwójki" skutesznie też lansowały singlowy szlagier Chrisa „High On Emotion".

Chris De Burgh pochodzi z Irlandii, gdzie ukończył studia wTrinity College, w Dublinie. Karierę artystyczną rozpoczynał śpiewając w restauracjach, po czym próbował swoich sił wokalnych z zespołem Horslips. Po przybyciu do Londynu zaopiekowali się De Burghem jego rodacy i późniejsi wydawcy piosenkarza, Guy Fletcher i Doug Flett. Ten drugi znany był jako autor kilku przebojów, jakie napisał dla zespołów: The Hollies i Blue Mink. Początkowo, pomimo wielu starań, Chris dostał jedynie pracę w sklepie z płytami. Dopiero po roku taśmy z próbnymi nagraniami Irlandczyka trafiły do przedstawicieli wytwórni A and M. Cztery z sześciu zaproponowanych utworów znalazły się na debiutanckim longplayu „Far Beyond These Castle Walls". O kontrakcie, zawartym w marcu 1974 r. zadecydowała jednak ballada „Satin Green Shutters".

Płyta płytą, ale Chris nie miał w dalszym ciągu estradowego przetarcia. Aby je zdobyć, musiał dużo koncertować. O „rozkładzie zajęć" wokalisty zadecydowała firma A and M. W rezultacie Chris rozgrzewał publiczność przed występami gwiazd: zespołu Supertramp, Joan Armatrading i Gallagher and Lyle. Całe towarzystwo objechało Europę i Stany Zjednoczone, ale najcieplej przyjmowano Irlandczyka z akustyczną gitarą w Kanadzie.

Wspomniany pierwszy album Chrisa spotkał się z dobrym przyjęciem, a pochodzący z niego temat „Turning Round" wydany został na singlu w Ameryce Południowej. Pod nowym tytułem „Flying" stał się super-hitem w Brazylii, gdzie przez 32 tygodnie pozostawał na pierwszym miejscu listy bestsellerów. Krążek rozszedł się tam w ilości 500 tys. egzemplarzy, ale szedł jak woda również w Argentynie i Meksyku.

Kolejna duża płyta De Burgha - „Spanish Train And Other Stories" (1975) sprzedawała się najlepiej w Kanadzie i... Południowej Afryce.

Przełomowym rokiem w karierze De Burgha był rok 1977. Wtedy to wyruszył on na pierwsze samodzielne tournée, będące promocją longplaya „At The End Of A Perfect Day". Płyta, wyprodukowana przez Paula Samuela Smitha, ukazała nowe oblicze artysty, decydującego się na zwrot w kierunku muzyki komercyjnej, łatwiejszej w odbiorze.

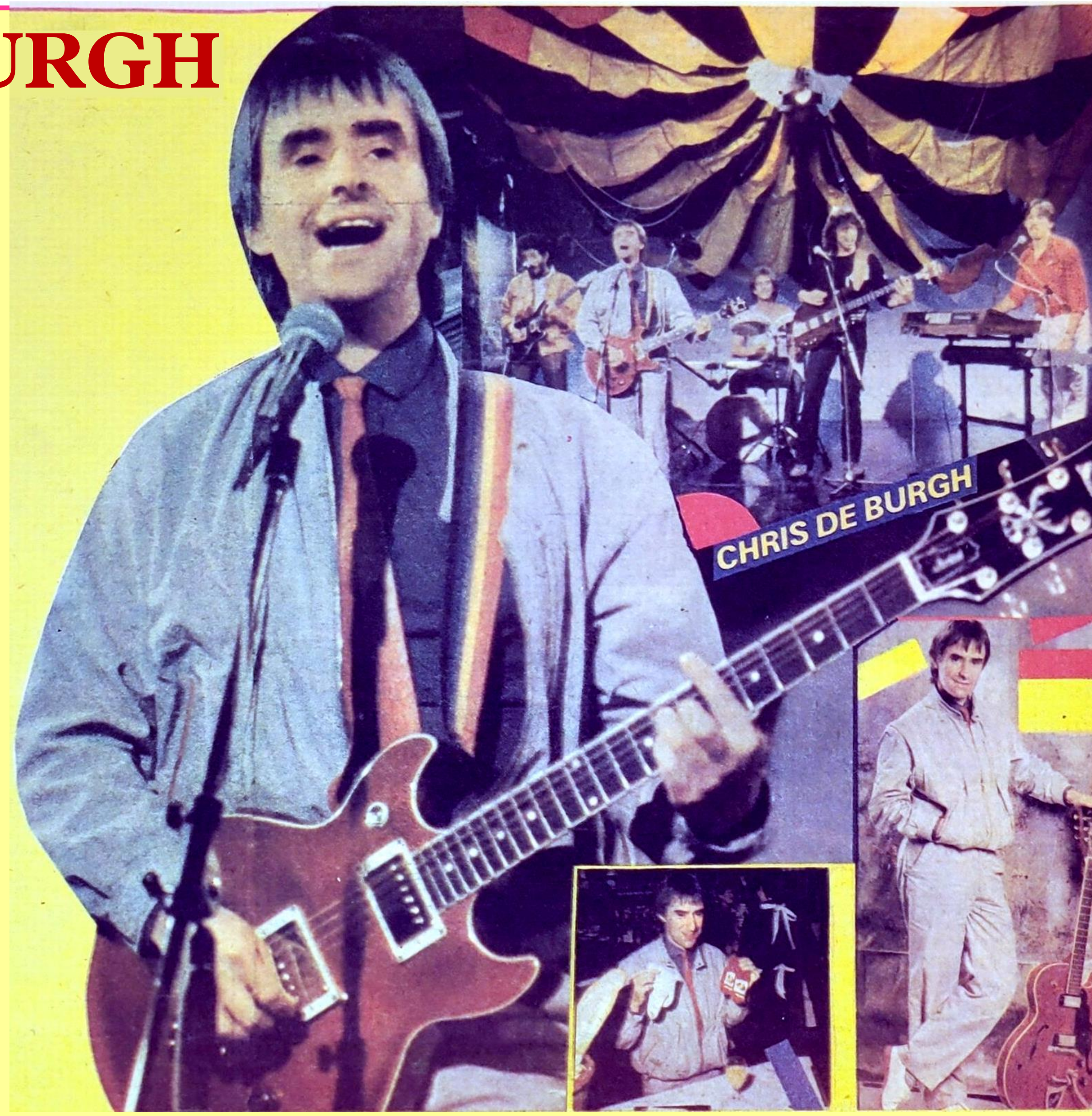
Potwierdził to wydany w 1978 r. singel z piosenkami: „Round And Around" i „Discovery". Kolejne dwa lata upłynęły Chrisowi przede wszystkim na trasach koncertowych. Wystarczy powiedzieć, że dawał on przeciętnie 100 występów rocznie. W tym czasie podbił rynek zachodnioniemiecki i... norweski, gdzie zrealizowana w Kanadzie płyta „Eastern Wind" rozeszła się w gigantycznej, jak na ten kraj, liczbie 125 tys. egz. Lepszym wynikiem mógł tam pochwalić się jedynie album The Beatles „Abbey Road"...

W 1980 r. Chris De Burgh był już jednym z najpopularniejszych wykonawców brytyjskich w Europie Zachodniej. W dalszym ciągu wiele podróżował, a w wojażach towarzyszył mu menadżer Dave Margerison i niekiedy rodzice, z którymi jeszcze do niedawna mieszkał w pięknym XII-wiecznym zamku, służącym w porze letniej za hotel.

Po sukcesie albumu „Best Moves" (głównie w Kanadzie i RFN) Chris związał się z cenionym wokalistą, muzykiem i producentem, Rupertem Hinem. Współpraca tych dwóch artystów zaowocowała longplayem „Gateway", który dostał się do „Top 10" — listy nalepiej sprzedawanych płyt w 10 krajach. Z tego albumu pochodzi jedna z najlepszych piosenek Chrisa „Don't Pay The Ferryman".

Rupert Hine, opiekujący się jednocześnie Howardem Jonesem, grupą The Fixx i De Burghem, był producentem ostatniego longplaya Irlandczyka „Man On The Line". Wypełniły go zarówno ostre, rockowe kompozycje, jak i sentymentalne, romantyczne ballady. I chyba brak konsekwencji w poczynaniach Chrisa jest powodem jego stale rosnącej popularności.

MAREK WIERNIK



KONKURS KOMPOZYTORSKO-AUTORSKI



Już po raz czternasty w maju odbywać się będzie w Siedlcach Festiwal Piosenki Harcerskiej, na którym piosenki harcerskie i dziecięco-młodzieżowe prezentować będą soliści, zespoły wokalne i wokalno-instrumentalne - wyłonione w przeglądach rejonowych. W każdą sobotę i niedzielę marca komisje powołane przez Wydział Kultury GK ZHP uczestniczyły w sześciu przeglądach rejonowych.

Co można już powiedzieć o poziomie zespołów? Od ubiegłego roku wzrósł. Instruktorzy szukają ciekawych rozwiązań harmonicznych, dostosowują piosenki do wieku i możliwości odtwórczych śpiewających, podkreślają oryginalność takich zespołów jak np.: "Przednutka" i „Kont" ze Zduńskiej Woli, „Mgiełki" i „Mesa" z Listki, „Wartaki" z Koła (już trzecie pokolenie!). Kierownicy zespołów udowodnili, że potrafią korzystać z nowego repertuaru. Ale... brakuje piosenek, które znane byłyby harcerzom w całej Polsce.

Wychodząc naprzeciw tej potrzebie, GK ZHP, MOiW, MKiSz, ZAKR przy współpracy redakcji pism harcerskich, Rozgłośni Harcerskiej i Magazynu Harcerzy „Krąg" ogłosiły konkurs kompozytorsko-autorski na piosenkę harcerską i dziecięco-młodzieżową w innej niż dotychczas formie.

Konkurs pomyślany jest tak, by zainteresowani byli nie tylko kompozytorzy i autorzy, ale i wykonawcy. Chcemy inspirować drużyny harcerskie i młodzież do wspólnego śpiewania.

Konkurs przebiega w trzech etapach.

Pierwszy etap dotyczy tylko kompozytorów i autorów, którzy wysyłają do Głównej Kwatery do 20 każdego miesiąca utwory opatrzone godłem. Stała komisja wyróżnia w każdym miesiącu 4 piosenki (maksimum). I tak w grudniu spośród 10 nadesłanych wyróżniono cztery (patrz „Świat Młodych" nr 24 z dnia 23 lutego 85 r.). W styczniu nadesłano 11, wyróżniono 2; „Walczyk o Warszawie" (muz. H. Ożarek, słowa M. Sędłak), „Przygody zucha" (muz. A. Tymczyszyn, słowa St. Zieliński). W lutym nadesłano 24, wyróżniono 3 piosenki: „Optymistyczny deszcz" (muz. Z. Piasecki, słowa J. Lisiecki), „Żagle marzeń na maszt" (muz. M. Sulaj, słowa St. Kamiński), „Chory bęben" (muz. K. Koszykowski, sł. J. Stachurski). Wyróżnione piosenki będą drukowane w prasie harcerskiej.

Ich twórcy odbiorą nagrody w Siedlcach na XIV Festiwalu Piosenki Harcerskiej. Do drugiego i trzeciego etapu konkursu zapraszamy harcerskie zespoły wokalne, wokalno-instrumentalne i solistów. Zespoły powinny zgłosić udział w konkursie i wysłać taśmę z nagranymi piosenkami (publikowanymi w prasie harcerskiej) do 20 każdego miesiąca Do taśm należy dołączyć krótką charakterystykę zespołu i dokładny adres jego kierownika. Komisja dokona oceny najciekawiej zinterpretowanej i wykonanej piosenki, zapraszając zespół do studia radiowego i Magazynu Harcerzy „Krąg". Wytypowane przez komisję zespoły (po drugim etapie) wezmą udział w Koncercie Premier na XIV Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach w dniu 25 maja 1985 r. oraz w imprezach organizowanych przez ZHP w czasie HAL'85. Nagrody rzeczowe dla zespołów wyróżnionych w drugim etapie wręczone zostaną w Siedlcach. Zachęcamy wszystkie zespoły, którym bliska jest piosenka harcerska do udziału w konkursie.

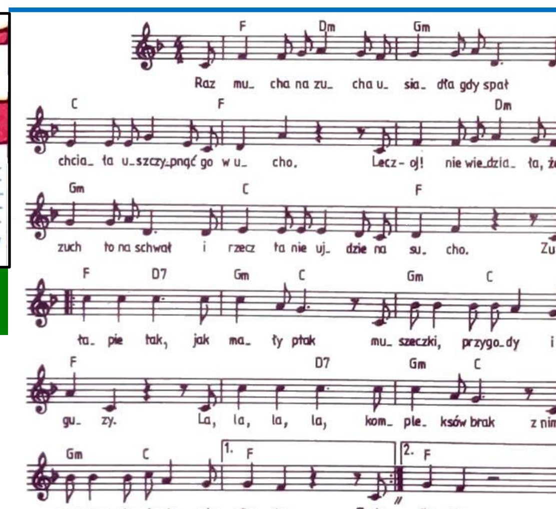
MARIA TYCZYŃSKA
Wydz. Kult. GK ZHP
Fot. **K. Adamowski**

Świat MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

PRZYGODY ZUCHA

Słowa:
Stanisław Zieliński

Muzyka:
Andrzej Tymczyszyn



1. Raz mucha na zucha usiadła gdy spał
i chciała uszczypnąć go w ucho.
Lecz – oj! nie wiedziała, że zuch to na schwał
i rzecz ta nie ujdzie na sucho.

Refren:
Zuch łapie tak, jak mały ptak
muszeczki, przygody i guzy.
La, la, la, la kompleksów brak,
z nim czas nam się nigdy nie dłuży.

2. Raz w błocie przy płocie zuch zgubił swój but
- nie myślcie, że robił lamenty.
Nie liczył na ciocię, nie liczył na cud
- no trochę podmarzły mu pięty.

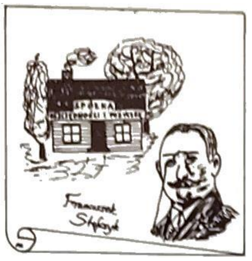
Refren:
Zuch szuka tak, jak mały ptak
ziarenek zielonej przygody.
La, la, la, la kompleksów brak,
ej, smutki wychodzą dziś z mody.

3. Aż w końcu piosenkę ułożył nasz zuch,
choć nutek to znał tylko parę.
Dźwięczała wędrówką, podróżą ciuch, ciuch
- melodia na głos i gitarę.

Refren:
Zuch śpiewa tak, jak mały ptak,
a rzeka wtóruje mu cicho.
La, la, la, la kompleksów brak,
a smutki niech porwie dziś licho.

Pewnego razu...

OD NĘDZY DO PIENIĘDZY



Kiedy Franciszek Stefczyk objął pracę nauczyciela wiejskiego, uderzyła go bezduszność, zanik więzów społecznych, szerzące się wśród chłopów, mimo rosnącej nędzy - pijaństwo. Postanowił uporządkować gospodarkę pieniężną na wsi siłami samych chłopów, głosząc:

- Oszczędność kształci wolę, uczy wstrzemięźliwości i przezorności. Jej źródłem jest ubóstwo, a nie zamożność; oszczędność jest właściwą drogę wiodącą z nędzy do pieniędzy!

Franciszek Stefczyk (1861-1924) historyk, działacz spółdzielczości wiejskiej.

Urodził się 2 grudnia 1861 r. w Krakowie. Po ukończeniu gimnazjum studiował na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i przez rok ekonomię w Wiedniu. Pracę doktorską napisał z historii — o Bolesławie Śmiałym.

Jednak nie został naukowcem, lecz nauczycielem w Czernichowie pod Krakowem, a obserwacja życia chłopów skłoniła go do obrania innej drogi życia. W 1890 r. założył pierwszą w Galicji wiejską spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową na wzór spółdzielni Raiffeisena. Był jej prezesem, a w skład kierownictwa wchodziło 3 księży, 7 nauczycieli, 3 rzemieślników i 7 rolników — wszyscy pracowali społecznie. W1891 r. powstała spółdzielnia rolniczo-spożywcza pod nazwą Bazar Kółka Rolniczego. W lipcu 1899 r. Stefczyk został kierownikiem biura Patronatu dla Spółek Oszczędności i Pożyczek we Lwowie. W celu pobudzenia ruchu oszczędnościowego napisał kilka książek, poświęcając się całkowicie idei spółdzielczości. Uważał, że w kasach powinni współpracować przedstawiciele różnych warstw i zawodów. Rzeczywiście, do wybuchu I wojny światowej powstało w Małopolsce półtora tysiąca kas spółdzielczych, obejmując 80% ludności wiejskiej!

W 1907 r. Stefczyk był współorganizatorem i pierwszym dyrektorem Centralnej Kasy dla Spółek Rolniczych we Lwowie. Dzięki niemu ukazały się podręczniki nowoczesnego mleczarstwa, powstawały spółki mleczarskie.

Po I wojnie światowej Stefczyk był współorganizatorem Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego, który miał się zająć realizacją reformy rolnej. Po dymisji rządu Paderewskiego ustąpił również Stefczyk z funkcji dyrektora.

Ubolewał, że w odrodzonej ojczyźnie nie odrodziła się cnota oszczędności. Podjął więc działalność nad odtworzeniem ruchu; tworzył podstawy teoretyczne i prawne, uczestniczył w pracach nad ustawą o spółdzielczości i stworzeniem Spółdzielczego Instytutu Naukowego. Został uhonorowany powołaniem go przez Uniwersytet Jagielloński na stanowisko pierwszego docenta w zakresie spółdzielczości. Tego samego dnia, 30 czerwca 1924 r. zmarł w Krakowie.

Wiejskie spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe rozwinęły się po reformie walutowej i przyjęły nazwę Kas Stefczyka. Stawiano mu pomniki jako „opiekunowi i wybawcy", w każdym banku spółdzielczym wisiał jego portret.

(kg)

Najstarszy ślad człowieka w Europie?

W starej kopalni w miasteczku Union w pobliżu Cartageny (Hiszpania) odkryto grotę położoną na wysokości 60 metrów npm.

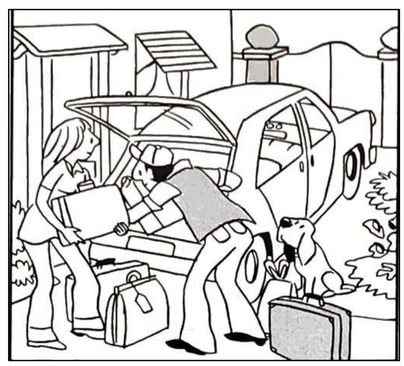
Wstępne badanie groty przeprowadzone przez przewodników instytutu budownictwa wskazywały, że była ona zamieszkana. Jednakże ile lat temu? Odpowiedzi na to pytanie poszukiwano długo. Latem ub. roku naukowcy hiszpańscy znaleźli w grocie kawałek palca prawej ręki prehistorycznego człowieka. Według ich obliczeń przeleżał on pod ziemią przeszło milion lat Odkryty kawałek palca może stać się najstarszą pozostałością człowieka w Europie i być może, również w Azji, jeśli potwierdzi się, że wiek groty wynosi ok. półtora miliona lat.

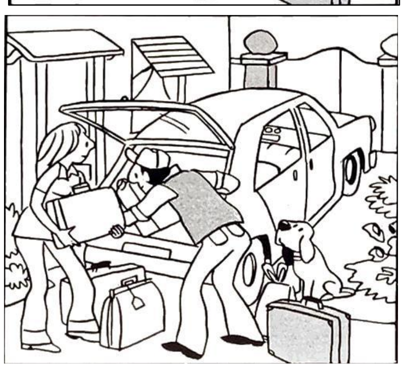


Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Spotkania z kowbojem i wyjazd na majówkę, kąpiel w wannie i rysunkowe zawiłości, a także bardzo trudne działania - oto co dzisiaj oferuję Wam w naszym kąciku. Tylko chwycić ołówek do ręki i rozwiązywać. A za tydzień zamieszczę niektóre odpowiedzi. Do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

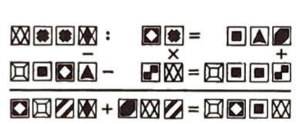
20 SZCZEGÓŁÓW



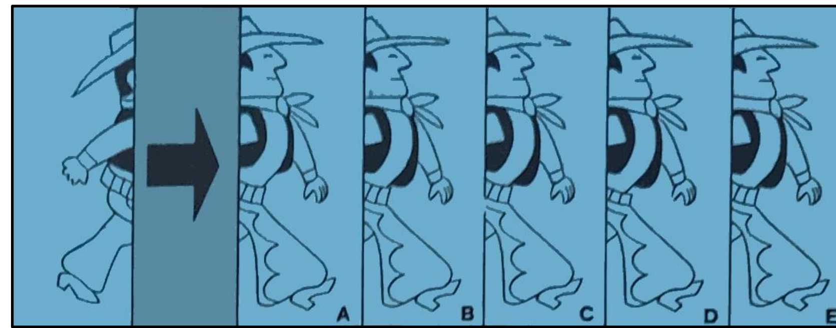


Tylko dwudziestoma drobnymi, ale widocznymi szczegółami różni się dolny rysunek od górnego. Znajdź je, zaznacz delikatnie ołówkiem i porównaj z rysunkowym rozwiązaniem za tydzień.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

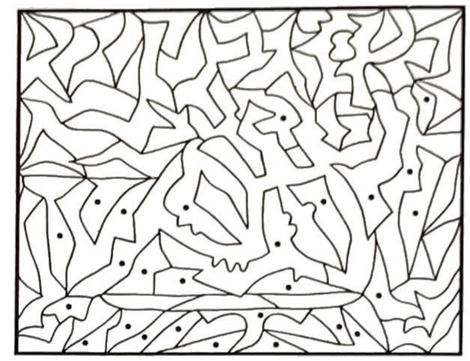


W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek - to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Rozwiązanie za tydzień. Start!



KTÓRA POŁÓWKA KOWBOJA?

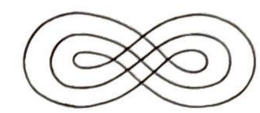
W miejsce, gdzie znajduję się czarna strzała masz wpasować drugą połówkę kowboja, wybraną z pięciu oznaczonych literami A,B, C,D,E, Uprzedzam - pasuje tylko jedna! To jest łamigłówka dla bystrych, którzy nawet bez wycinania potrafią ją rozwiązać...



TEATR-CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub długopis i starannie zamaluj tylko te zakropkowane obszary. 'Rozwiązanie otrzymasz natychmiast bo na tym polega nasz teatr cieni.

BEZ ODRYWANIA



Nie odrywając długopisu od papieru narysuj taką oto figurę. Niedozwolone są różne sztuczki, jak zaginanie kartki itp. I jeszcze jeden warunek: nie można dwa razy rysować tej samej linii. Ruszaj!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE BŁYSKAWICA: 12 i 4 wróble. DLA NAJMŁODSZYCH: zwierzęta - myśliwy, lampa - Diogenes, szpadzista - maska, jaskinia - grotołaz, Wenecja - gondola, wiadro - studnia, kibice - stadion.

Zadanie premiowane nr 522

ROZETA DWULITEROWA

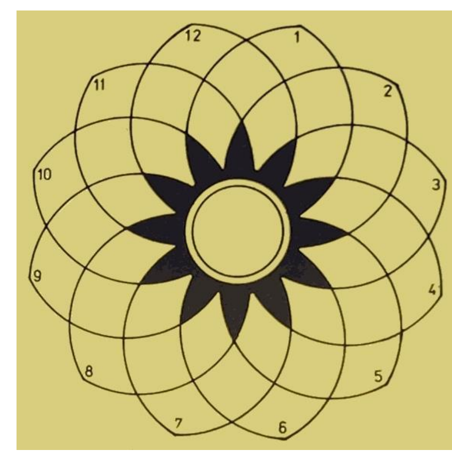
Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się dwie litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 522".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) stałe zajęcie w jakiejś instytucji, 2) dawniej: dobra materialne, bogactwa, obecnie żartobliwe określenie pieniędzy, 3) zasłona, 4) mały pokój bez okna, służący dawniej za sypialnię, 5) przednia lub tylną część wagonu tramwajowego, 6) formacja drużyny piłkarskiej, 7) dodatnia cecha charakteru, 8) męska lub żeńska komórka rozrodcza; 9) na głowie króla, 10) choroba nerek, 11) rosła z liściem szerokim (nie tylko w wierszu Lenartowicza), 12) robotnik pracujący piłą.

LEWOSKRĘTNIE: 1) łąka otoczona lasem, 2) wyrabia wędliny, 3) staromodny mebel do przechowywania bielizny, 4) budowla ogrodowa, 5) potulność, uległość, 6) obgadanie, 7) owłosienie twarzy u mężczyzn, 8) najważniejsza ruda ołowiu, 9) z warkoczem na niebie, 10) wczesna odmiana marchwi o krótkim korzeniu, 11) miasto w Zairze, w prowincji Szaba (przestaw litery w wyrazie maniak), 12) przepływa przez Warkę.



ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 516 z 30 numeru „Świata Młodych" z 1985-03-09

Prawoskrętnie: niedobór, pobicie, sokora, łamanie, marszałek, mierzenie, Orawa, kaleta, zabawa, Ramona, przedpokój, Opole. **Lewoskrętnie**: niepokój, Podole, Sobibór, łakocie, Marmara, mieszanie, orzełek, karanie, zalewa, rabata, przedmowa, opona.

Nagrody wylosowali: Sylwester Białasz - Chełm, Małgorzata Deptuła - Olszyny, Tomasz Figiel - Radków, Teresa Jurek - Janowiec Wlkp., Adam Lewandowski - Tczew, Zbigniew Michałek - Olza, Marek Misiek - Mysłowice, Witold Nowak - Racławice, Wojciech Stec - Tarnów, Krzysztof Wański - Bielawa.

- Nie rób tak. Nie chcę. Zaraz zacznę się bać.

Nic sobie nie robił z moch próśb. Błądziłam, znalazłam się nad stawkiem, który przegradzał drogę, i przez chwilę szłam wzdłuż brzegu, a z wody wychylały się kwiaty, może lilie, niewiarygodnie ogromne, gdzie indziej znów na powierzchni spoczywał zielony kożuch, zupełnie nieruchomy — i staw zdawał się nie mieć końca. Jego brzeg ginął dalej w zaroślach na pozór nieprzebytych, które wpychały się do wody i zawisały na nią, stałam niezdecydowana, aż wreszcie odgarnęłam gałązki i odkryłam przejście, a wtedy znalazłam się u wlotu drewnianego mostku o wysokich, plecionych poręczach owiniętych bluszczem, deski mostku porywał granatowy mech. Ostrożnie przeszłam na drugą stronę.

- Nie rób tak. Nie rób tak, jeśli chcesz, żebym tu wracała.

Ogród pojaśniał, olbrzymie drzewa po drugiej stronie stawu rozstąpiły się, ukazując szeroką, ukwieconą łąkę, a z drzew na łąkę także spływały girlandy kwiatów.

- Jesteś mój - powiedziałam, a wtedy ogród ukazał mi w dalekiej perspektywie dach domu Starszej Pani i ruszyłam tam.

- Muszę coś załatwić. Ale nie bój się, jesteś mój.

Ogród słuchał.

- Teraz - powiedziałam - chcę podejść do parkanu. Wiesz, przy domu Starszej Pani. I dobrze by było, gdyby tam znalazła się jakaś mała dziurka do patrzenia, bo muszę zobaczyć, czy nie ma Chłopaka.

Dotarłam do końca polany. Ogród mrugnął do mnie i pokazał, że wcale me musi mieć wyłącznie nieznanych roślin i drzew, wcale się nie wstydzi, że rosną w nim i takie, które znałam: minęłam trzy topole, kilka srebrnych świerków, natknęłam się na przekwitły krzew bzu, wisiały jeszcze na nim zeschnięte, zbrązowiałe kiście, ostrożnie ominęłam kępę kolcowoju i z niechęcią popatrzyłam na zarośla szczwołu, przytykające do płotu—nie lubiłam go, słyszałam, że jest trujący, i szybko poszukałam innego miejsca, a ogród parsknął cichym śmiechem i pokazał lepsze miejsce tuż, tuż: po prostu parkan, po którym pięło się dzikie wino. Kwitło. I była szpara w parkanie. Ogród zrobił to, co chciałam.

Przez chwilę jeszcze nie zbliżałam się do parkanu, a nawet cofnęłam trochę. Znalazłam miejsce, z którego mogłam dostrzec okna na piętrze domu Starszej Pani. Okna nad werandą, przez której dach spoglądał w górę Chłopak. Jedno z nich było otwarte i widniała w nim głowa, ale znajdowałam się trochę za daleko, żeby rozpoznać, kto to jest W każdym razie wydawało mi się, że głowa ma czarne, albo ciemne, długie włosy i bardzo opaloną twarz. To mogła być Piękna. Ale nie musiała.

Nie patrzyłam zbyt długo, bo nie chciałam, żeby mnie dostrzegła, a wydawało się, że właśnie spogląda na ogród.

Zdecydowanie zbliżyłam się do parkanu, poklepałam go i przytknęłam oko do szpary.

Musiałam przykucnąć, a potem uklęknąć. Ziemia w rym miejscu była dość wilgotna, więc rozejrzałam się. I owszem, leżała tam deszczułka w sam raz dobra do podłożenia pod kolana.

Widoczność po drugiej stronie ograniczały nieco róże. Zwróciłam się do ogrodu po pomoc i wyczułam, że wzrusza ramionami; jeśli je gdzieś miał. Nie mógł tak sprawnie; jak u siebie, rządzić na obcym terenie. Odmówił pomocy.

Przemieściłam głowę, widziałam trochę lepiej. W każdym razie dostrzegłam kuchenne wejście do domu Starszej Pani, a także czarny wylot werandy i kawałek ścieżki. Samej ścieżki nie, róże zasłaniały, ale dość miejsca nad ścieżką, żeby nie przegapić, gdyby ktoś przechodził.

Twarz miałam gorącą, a oczy suche, tak suche, że zamykanie powiek sprawiało ból, i usta też były suche, rozchyliłam je, a kiedy uniosłam rękę, palce owiał gorący oddech.

- No tak — mruknęłam do ogrodu. —Trochę mnie jednak przestraszyłeś. Najpierw musiałam uciekać, a potem robiłeś za dużo sztuczek. Będzie ci raczej przyjemnie, jeśli nagle tu wpadnę w malignę, nie? A przecież nie mogę wpadać w malignę, bo nie mam czasu, bo muszę pomóc Chłopakowi, bo on powiedział, że jest jak mój brat, a chcą go wyrzucić z domu.

Ogród słuchał, a ja - choć oczy bolały - przymknęłam powieki, żeby przez chwilę widzieć Chłopaka, i jak włosy spadają mu na czoło, i jak spod nich wylatuje ciepłe spojrzenie.

- Nic się nie bój - powiedziałam do Chłopaka. - Ktoś za ciebie czuwa i ja już umiem czarować. Ogród jest ze mną, bo jest mój. Potem zrobi miwyjście i wszystko będzie w porządku.

Otworzyłam oczy. Chłopaka nie było, ale ze mną naprawdę coś się działo.

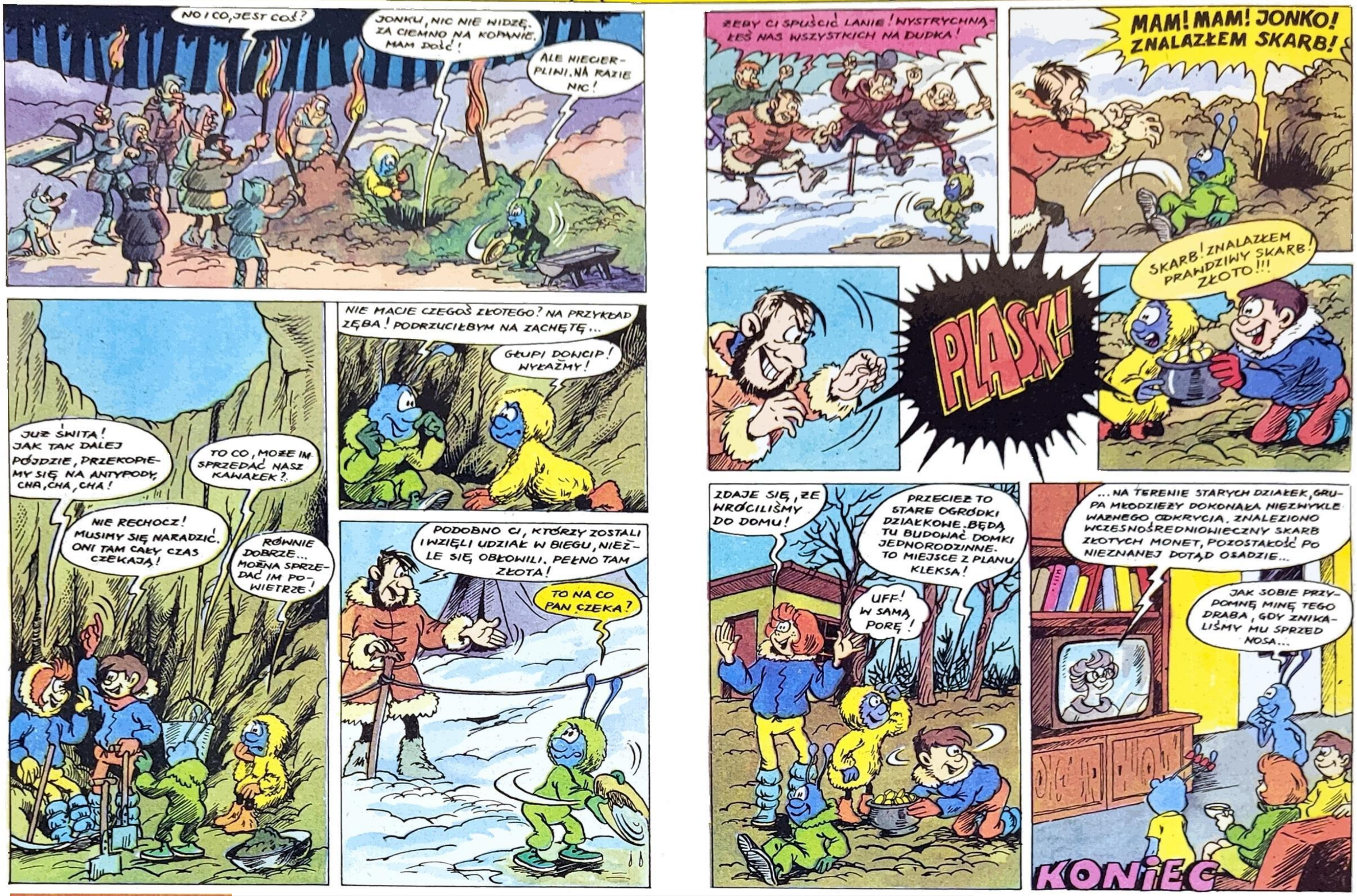
Oparłam się o parkan i może zadrzemałam, nie wiem, bo kiedy znów przytknęłam oko do szpary, zobaczyłam ich wszystkich: babkę, mamę. Chłopaka i jakiegoś mężczyznę, który kręcił głowę i rozkładał ręce, i mojego ojca, który trzymał się blisko furtki.

Cdn.

SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

ZŁOTO ALASKI

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85



ŚWIAT MŁODYCH

MAGAZYN GAZETA MŁODZIEŻOWA

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 48 (3978)

Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty

Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1248/G. N-35
Nakład 500 000 egz.

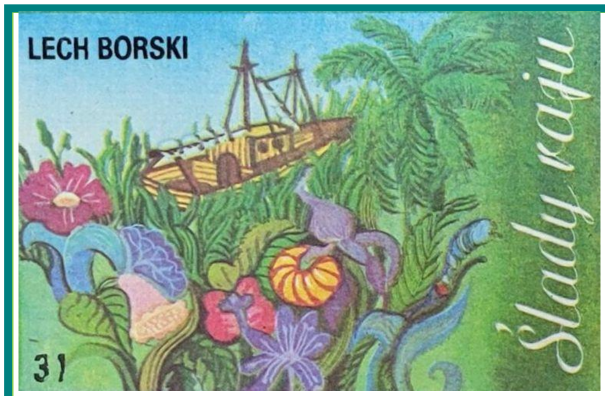
NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA LEKCJI fizyki nauczyciel pyta Mądralę:
— Powiedz, jak to jest z tym natężeniem dźwięku?
— No... tego... natężenie dźwięku rośnie... no, wraz ze wzrostem odległości od jego źródła...
— Aha, to według ciebie, Mądrala, aby zupełnie nie ogłuchnąć, trzeba przyłożyć ucho do kolumny głośnikowej?

*

PEWIEN TURYSTA pojechał do Wenecji. Płynie gondolą, słucha gry na gitarze, śpiewu gondoliera i dziwi się:
— Beztroscy ci wenecjanie! Powódź w mieście, a oni sobie nic z tego nie robią...



Przez chwilę nie poruszałam się, nic się nie działo. Przeturlałam się na brzuch i leciutko uniosłam głowę. Przede mną rósł szeroki, gęsty krzew o blaszanych, ciemnozielonych liściach, a za nim, jakby z jego gąszczy, wynurzało się gładkokore drzewo, tak wysokie, że wzrok wędrował kilka sekund, nim dosięgnęł korony. Czołgając, przesunałem się i zobaczyłam nieznaczną, ledwie istniejącą ścieżkę. Nawet nie ścieżkę, a przygięcie wysokich, na pewno sięgających szyi traw, jakby tą drogą niedawno posuwał się człowiek. A może zwierzę.

- Zrobiła się ścieżka - szepnęłam.

Nie dziwiło mnie to. Nie miałam czasu na zdziwienie. Nagle zrozumiałam, że ogród mi sprzyja. Otworzył się, by mnie schronić, jakby od dawna na mnie czekał, i było miłe z jego strony, i naturalne, że pokazuje mi przejście.

Wstałam, a on mnie cicho zapraszał. Postąpiłam kilka kroków i nagle zawróciłam, a potem macając deski próbowałam znaleźć tę, która mnie wpuściła. Ale nie było jej. Ogród się zamknął i zamknęł mnie, żeby nikt nie mógł mnie znaleźć. Ufałam ogrodowi, ale nie spodziewałam się, że będzie do tego stopnia samodzielny i zdecyduje się na działanie, choć przecież o nic go nie prosiłam. Poklepałam deski.

- Potem mnie wypuścisz - powiedziałam. - Jak przyjdzie czas. Zdecydowanie ruszyłam ścieżką. Dalej, o parę metrów, widziałam drzewa i krzewy, ale nie zwracałam na razie uwagi na roślinność bardziej odległą, bawiła mnie jedwabista trawa, nad którą wystawała jedynie moja głowa, i wyobrażałam sobie, że ktoś patrzy z daleka i widzi toczącą się pośród traw głowę, parsknęłam śmiechem i wydawało się, że ogród odpowiedział bezgłośnym rozbawieniem. To musiało być niesamowite, głowa bez człowieka, może lepsze niż jeździec bez głowy.

Ścieżka rozwijała się kapryśną linią, jakby ogród mościł ją szerokimi zakosami, by pokazać kilka najpiękniejszych zakątków. Dobrze wiedziałam, o co mu chodzi, pragnął, by go trochę podziwiać. Zapewne lubił się chwalić. Tak, lubił. Od razu natrafiłam na szeroki, płaski kamień, wokół którego trawa rosła niżej i zieleniła się a nie żółciła, jak trawy, które już przemierzyłam. Można tu było usiąść i podziwiać, a trawa po to była niska, by nie zasłaniać widoku.

Usiadłam i dopiero w tej chwili zdałam sobie sprawę z tego, że większość drzew rosnących w ogrodzie jest mi nieznana, jak i większość krzewów, jak i zapachów, ciepłych, przytulnych, a jednak obcych trochę, może zbyt łaskawych i cokolwiek zanadto gęstych, choć przyjemnych.

Siedziałam dość długo, rozglądając się, aż wtem zaczęło mi się zdawać, że przed chwilą było wokół więcej miejsca. Kiedy to sobie uświadomiłam, zerwałam się i zaczęłam biec. Ogród mknął wraz ze mną. Po chwili przystanęłam i przycisnęłam ręce do piersi i próbowałam się roześmiać.

- Hej — powiedziałam. - Nie rób kawałów. Najpierw muszę się do ciebie przyzwyczaić.

Nie wróciłam już do kamienia. Przesuwałam się ostrożnie, w kierunku domu Starszej Pani, ale w ogrodzie trudno było ustalić kierunki. Domu ciągle nie widziałam, może był daleko, a może zasłaniały go drzewa, kępy zarośli, ogromne, rozpełzające się zgromadzenia kwiatów. Ciągle coś zagradzało przejście, wpychając się w pole widzenia, i musiałam podziwiać, i nadal nie dało się rozpoznawać znajomych roślin, to był inny świat, a potem wypływałam na wielkie, odkryte przestrzenie i ta wysoka trawa, żółtawa, okrywała mnie, płynęłam w chybotliwym łanie, szeleszczącym sucho i cicho, i od czasu do czasu przemawiałam do ogrodu:

Dokończenie na str. 7